10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

[illegible]

Rok I. | Nr. 236.

Kraków, niedziela 8 grudnia 1940 r.

[illegible]

Anglicy naruszyli suwerenność wód panamerykańskich.

Brazylijski parowiec zatrzymano i zrewidowano.

Rio de Janeiro, 7 grudnia. United Press donosi o napadzie, na jaki narażony był parowiec brazylijski „Itape" ze strony pewnego krążownika brytyjskiego w obrębie panamerykańskiej strefy suwerennej.

Według doniesienia tej agencji krążownik brytyjski tuż koło wybrzeża Brazylji zatrzymał parowiec brazylijski „Itape" i zrewidował jego ładunek, oraz dokumenty okrętowe. Na pokładzie „Itape" znajdowało się 22 pasażerów niemieckich, których krążownik angielski przeniósł na swój pokład.

Kapitan „Itape" zaprotestował energicznie wobec kapitana angielskiego przeciwko jego postępowaniu. Zwrócił on przytem uwagę, że zatrzymanie jego parowca odbyło się w obrębie panamerykańskiej strefy suwerennej.

Napad brytyjski wydarzył się 1 grudnia we wczesnych godzinach porannych. Zatrzymania parowca brazylijskiego dokonał angielski krążownik pomocniczy „Calvin Castle", uzbrojony w 10 armat i 2 przeciwlotnicze karabiny maszynowe. Statek angielski wysłał łódź z 20 ludźmi na pokład „Itape", którzy obsadzili tam natychmiast mostek kapitański, radjostację i najważniejsze objekty parowca brazylijskiego.

Okręty angielskie przyszły w posiadanie list niepożądanych pasażerów na pokładzie parowca brazylijskiego.

Każdy zna w Rio de Janeiro głównych współpracowników brytyjskiej Intelligence Service. Tylko przysłowiowa cierpliwość brazylijska tolerowała dotychczas działalność tych ludzi zasilanych funduszami potężnych firm".

Komentarze prasy brazylijskiej podkreślają zgodnie, że

incydent ten nie dotyczy tylko samej Brazylji.

I tak „Journal do Brasil" podkreśla, że gwałt wobec parowca „Itapo" narusza interesy i bezpieczeństwo **całego kontynentu amerykańskiego.**

W swoim artykule wstępnym dziennik stwierdza, że jeżeli ma się przyjąć poważnie oświadczenia przyjaźni lorda Willingdona, to wówczas należy się spodziewać, że Anglja udzieli koniecznego zadośćuczynienia i poweźmie odpowiednie kroki, celem zapobieżenia powtarzaniu się incydentów, jakich Brazylja nie może tolerować bez protestu i bez powzięcia zarządzeń, mających na celu ochronę jej **suwerenności** i jej godności, jako narodu neutralnego.

Olbrzymie oburzenie w Brazylji.

Rio de Janeiro, 7 grudnia. Oburzenie brazylijskiej opinji publicznej z powodu incydentu, wywołanego przez Anglję, odzwierciedla się w całej prasie brazylijskiej, która donosi o tym incydencie w sensacyjnej formie.

Dzienniki stwierdzają, że zamach, jaki usiłowała dokonać Anglja przeciwko suwerenności Brazylji, stanowi zbiorową obrazę całej Ameryki.

Naczelny redaktor dziennika wieczornego **„Diario da Noite"**, stojącego dotychczas bezapelacyjnie po stronie Anglji, wyraża nadzieję, że

Brazylja z całą energją zażąda wydania niemieckich pasażerów „Itape",

znajdujących się pod ochroną ustaw brazylijskich. Brazylja i tym razem będzie domagała się uszanowania jej praw w tradycyjnem poczuciu swojej godności narodowej.

Również przyjaźnie usposobiony wobec Anglji **dziennik „Journal"**, wychodzący w Rio de Janeiro pisze, że naród brazylijski jednomyślnie aprobuje energiczne postępowanie rządu w obronie wolności brazylijskiej żeglugi okrętowej i ma nadzieję, że uda mu się uzyskać niezbędne zadośćuczynienie z powodu postępowania naruszającego prawa Brazylji, oraz dotyczącego nietylko samej Brazylji, ale także wszystkich narodów amerykańskich.

Nawet czołowy **organ filoangielski „Correio da Manha"** wyraża zdumienie i rozczarowanie z powodu zachowania się Anglji. Podobnie **„Diario Carioca"** określa ten incydent jako ciężki cios dla stosunków Brazylji z Anglją, ponieważ stanowi on wyraźną obrazę nietylko praw Brazylji, jako państwa neutralnego, ale także samej suwerenności Brazylji.

Dzienniki zwracają jednogłośnie uwagę na to, że „Itape" nie mógł w okolicy Cap Sao Thome jechać tuż koło wybrzeża, ale jedynie **w odległości 16 mil od brzegu z powodu niebezpieczeństwa najechania na rafę.** Pozatem wystarczy sam fakt, że chodziło tu o parowiec przybrzeżny, aby jego podróży nadać wyłączny charakter wewnętrzno-krajowy, co dowodzi ponad wszelką wątpliwość, iż wszyscy pasażerowie tego okrętu znajdowali się

pod ochroną flagi brazylijskiej.

„Diario de Noticias" nazywa postępek Anglji tak niewiarogodnym, że w pierwszej chwili poprostu trudno odpowiednio go skwalifikować.

„Radical" pisze: „Jeszcze więcej, niż Brazylja, została dotknięta na swoim honorze kontynentalnym cała Ameryka. Jeżeli chodzi o narodową nietykalność kontynentu amerykańskiego, to w Brazylji niema zwolenników sprzymierzonych lub Niemiec. **Istnieją tylko Brazylijczycy i Amerykanie, broniący Brazylji i nietykalności Ameryki jako całości.** Ameryka ostro protestuje przeciwko gwałtowi, którego ofiarą padł okręt brazylijski".

„Gazeta de Noticias" przypomina tradycyjne lekceważenie suwerenności Brazylji przez Anglję. „Właśnie w roku 1940, w okresie najbardziej zażartej propagandy na rzecz niemal boskiego posłannictwa Anglji w walce o wolność słabych uciśnionych narodów, powtarzają się epizody angielskiego piractwa.

„Najbardziej wołającym o pomstę do nieba faktem — pisze dziennik dalej — jest to, że parowiec brazylijski „Itape" jechał wyłącznie przybrzeżną linją, obejmującą tylko brazylijskie porty. Okręt obsługiwał jedynie wewnętrzno-krajowy transport towarów i przewoził jedynie takich pasażerów, którzy wsiadali na pokład w portach południowej Brazylji pod flagą Brazylji i z tego powodu mieli wszelkie prawo przypuszczać, że znajdują się nieprzerwanie na terytorjum brazylijskiem aż do chwili zejścia na ląd w jednym z portów północno-brazylijskich.

W tym wypadku musi się mieć do czynienia ze szpiegostwem angielskiem, dzięki czemu

Rząd Equadoru o brytyjskiej akcji.

(=) **Lima**, 7 grudnia. Jak donosi amerykańska agencja prasowa „United Press" z Quito, **rząd Equadoru miał ogłosić deklarację w sprawie napadu Anglików na brazylijski parowiec „Itape".**

Na podstawie wzajemnych zobowiązań Equador jest skłonny przyłączyć się do wspólnej akcji protestującej, niezależnie od tego, czy Brazylja zajmie w tej sprawie oficjalne stanowisko.

Cztery samoloty wojskowe uległy katastrofie w Szwecji.

(=) **Kopenhaga, 7 grudnia. W południowej Szwecji wydarzyła się wczorajszej nocy katastrofa lotnicza, której ofiarą — według dotychczasowych informacyj — padły cztery samoloty wojskowe, mające na pokładzie ogółem 8 lotników. O dwóch dalszych samolotach brak dotychczas wiadomości.**

Eskadra szwedzkich samolotów wojskowych wystartowała wczoraj w nocy z południowo-szwedzkiego lotniska wojskowego Liungbyhed celem odbycia ćwiczeń. Warunki atmosferyczne nagle pogorszyły się bardzo znacznie, przyczem sześć maszyn znikło i przez dłuższy czas nie otrzymano od nich żadnej wiadomości. Później nadeszła wiadomość, że **jeden samolot spadł, a obaj lecący na nim piloci ponieśli śmierć. Trzy dalsze maszyny, mające na pokładzie po jednym pilocie, zostały znalezione w różnych miejscach strzaskane na ziemi.**

Do godziny porannych brak było jeszcze wiadomości o dwóch samolotach, prowadzonych przez pojedynczych pilotów.

Wprowadzenie ustawy syndykalistycznej w Hiszpanji.

Madryt, 7 grudnia. W obecności szefa rządu hiszpańskiego gen. Franco, całego rządu hiszpańskiego i korpusu dyplomatycznego odbyło się w piątek wprowadzenie nowej ustawy syndykalistycznej w Hiszpanji.

Na podstawie tej ustawy cała produkcja Hiszpanji zostanie podzielona w myśl systemu regionalnych i narodowych syndykatów, którego celem jest umożliwienie lepszego ujęcia źródeł produkcji kraju i równocześnie dostosowanie przemysłowej i rolniczej produkcji do wzrastających potrzeb hiszpańskiej ludności.

Szczegóły nowej ustawy nie zostały jeszcze opublikowane. Posiedzenie, na którem zapowiedziano nową ustawę, było jedną z najpiękniejszych ceremonij, jakie widziano w Madrycie w ciągu ostatniego roku. Wojska regularne, jak również oddziały Falangi obsadziły ulice, prowadzące do budynku dawnego senatu, w którem odbywało się posiedzenie.

Wśród obecnych dyplomatów zauważono amerykańskiego ambasadora Aleksandra Wilhelma Weddella, angielskiego ambasadora sir Samuela Hoare, którzy zajęli miejsce w jednej loży, jak również ambasadorów Niemiec, Włoch i Portugalii, oraz nuncjusza papieskiego, którzy zajęli miejsca w drugiej loży.

Gen. Franco, który z okazji tego pamiętnego zebrania wypowiedział mowę, zwracając uwagę na znaczenie nowej ustawy syndykalistycznej dla rozbudowy Hiszpanji, był serdecznie i owacyjnie witany przy wkroczeniu na salę, jak i przy jej opuszczaniu.

Zięć Chiappe'a oskarża Anglików.

(=) **Genewa**, 7 grudnia. Znany polityczny tygodnik „Gringoire" poświęca tytułową stronę **sprawie zamordowania Chiappe'a**, przyczem publikuje godne uwagi spostrzeżenia zięcia wysokiego komisarza, niejakiego de Carbuccia.

Carbuccia **zupełnie otwarcie obwinia Anglików o zamordowanie swego teścia** i jednego ze swych najlepszych przyjaciół. wyciąga na jaw niezwykłe i tajemnicze okoliczności, w których londyńska służba informacyjna niezwłocznie doniosła o nominacji Chiappe'a mimo, iż o powołaniu go na stanowisko wysokiego komisarza Syrji i Libanonu wiedziało zaledwie kilka osób.

Pewna poważna osobistość z kół dyplomatycznego korpusu w Vichy, mająca stosunki w sferach angielskich, miała Chiappe'a ostrzec, udzielając mu rady w tych mniejwięcej słowach: „Niech pan unika podawania terminu podróży. W koniecznym razie **proszę podać fałszywą marszrutę**, w przeciwnym bowiem razie Intelligence Service dowie się o wszystkiem".

Następnie Chiappe otrzymał wskazówkę, aby możliwie jak najprędzej udał się samolotem, celem objęcia powierzonego mu stanowiska. 26 listopada opuścił on Vichy, udając się do Marsylji.

Wieczorem dnia poprzedniego spotkał się Chiappe z ostrym atakiem ze strony brytyjskiej służby informacyjnej, która obrzuciła go grubjańskiemi wyzwiskami z tego powodu, iż zdecydował się on pójść na służbę nowego francuskiego reżimu. Do Carbuccia poinformował następnie o obawach obydwu pilotów samolotu komunikacyjnego, którzy na chwilę przed odlotem przypuszczali o złych zamiarach Anglików.

„W dwie godziny później — informuje dalej Carbuccia — samolot, w którym znajdował się Chiappe, został strącony przez dwa angielskie samoloty myśliwskie. Nie należy w tym wypadku brać pod uwagę nieporozumienia lub nieuwagi. Od czasu podpisania rozejmu skrzydła dolne i kadłuby wszystkich francuskich samolotów pomalowane są na kolor żółty, a to w tym celu, aby uniknąć pomyłek.

Agencja Stefani o znaczeniu niemiecko-włoskiej deklaracji w sprawie arabskiej.

(=) **Rzym**, 7 grudnia. **Oświadczenie Niemiec i Włoch na rzecz niezawisłości krajów arabskich stanowi dokument o historycznej doniosłości** — stwierdza dyplomatyczny współpracownik agencji Stefani. Oba sprzymierzone mocarstwa potwierdziły w ten sposób w niedwuznacznej formie swą przyjaźń wobec krajów arabskich, oraz pragnienie rozkwitu niepodległości i dobrobytu narodów arabskich na swych ziemiach rodzinnych.

Szczególną wagę posiada przytem zapewnienie, że Arabowie również w przyszłości mogą liczyć na pełną sympatję osi w swoich dążeniach do niepodległości. Dokument ten spotka się żywem echem w świecie mahometańskim, a zwłaszcza na Bliskim Wschodzie.

Włochy śledziły zawsze z żywem zainteresowaniem walkę o niepodległość, prowadzoną przez Arabów w Palestynie, Egipcie, w Iraku, w Madramaut i na innych obszarach. Nieprzyjaciel tych narodów jest identyczny z tym, przeciwko któremu prowadzą wojnę Włochy i Niemcy.

Wzajemne uczucia przyjaźni i solidarności pomiędzy ludami arabskiemi a narodami osi, posiadają przeto naturalne i silne uzasadnienie we wspólności historycznych interesów. „Arabowie wiedzą, że oswobodzenie ich może być urzeczywistnione jedynie przez złamanie Wielkiej Brytanji, z którą Włochy i Niemcy będą walczyć niezłomnie aż do zwycięstwa".

Roosevelt na Jamajce.

Berno, 7 grudnia. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt, wizytował tereny i lotniska na brytyjskiej wyspie Jamajka, które Anglja odstąpiła Stanom Zjednoczonym, celem zainstalowania baz lotniczych i flotowych.

Roosevelt odbył podróż na pokładzie amerykańskiego krążownika „Tuscaloosa". Na Jamajce powitali go brytyjski gubernator oraz amerykański konsul generalny. Po krótkim pobycie, Roosevelt opuścił Ja-

Sylwetka polityczna.

Jean Chiappe.

Kraków, 6 grudnia. Wypadek, jakiemu uległ nowomianowany wysoki komisarz francuski dla Syrji, Jean Chiappe, zainteresował jego osobą opinję publiczną tem więcej, że należał on do bardzo wybitnych francuskich polityków i zyskał sobie przez długie lata swojej pracy rządowej duże uznanie w kraju.

Chiappe pochodził z Korsyki, to też w całem swojem postępowaniu ujawniał cechy właściwe Korsykańczykom. **Łączył on dużą odwagę z prędką decyzją oraz zdolnością wyszukiwania odpowiednich ludzi na odpowiedzialne stanowiska.** Wsławił się on kilkakrotnie w dziejach Francji w ostatnich kilkunastu latach.

Gdy w czerwcu wojska niemieckie zbliżały się do Paryża, miasto było prawie opustoszałe, a opuścili je przedewszystkiem wszyscy wybitniejsi dygnitarze i urzędnicy państwowi, **pozostawiając miasto bez opieki.** Jednym z nielicznych ludzi, którzy pozostali na stanowisku, był Jean Chiappe, który **nie uląkł się ogólnej paniki.** — A była ona niebyle jaka. W ogrodzie budynku na Quai d' Orsay palił się olbrzymi stos, do którego wrzucano setki teczek z dokumentami urzędowemi. Chiappe miał objąć trudne stanowisko, tem trudniejsze, że właściwie **nie cieszył się sympatją ani socjalistów, ani komunistów.** W czasie, gdy od roku 1927 do 1934 był prefektem policji Paryża, umiał jednak tak postępować, że **na 1 maja nie dochodziło nigdy do zamieszek ulicznych.** Zdaniem jego powinni urzędnicy działać na tłum nietyle postrachem, ile niezwykłym spokojem, odbierając mu w ten sposób ochotę do gwałtownych wystąpień.

Pozatem warto wspomnieć, że w karjerze Chiappa wydarzył się następujący niezwykły wypadek: kiedy Leon Daudet zabarykadowany w domu Action Francaise, na rogu Rue de Rome, nie chciał się poddać policji, uciekając się do gwałtownych środków i oświadczając, że ustąpi tylko sile, zjawił się Chiappe i wezwawszy Daudeta do okna, **począł z nim prowadzić dialog tak niezwykle ciekawy i pełen werwy, a miejscami tak dowcipny, że świadkowie jego nie zapomną go chyba nigdy.** Skutkiem tego było, iż Leon Daudet oddał się w ręce policji i nie doszło do rozlewu krwi.

Chiappe został zdymisjonowany ze swego stanowiska przez Daladiera w lutym 1934 r. podczas procesu Stawiskiego, kiedy to premjer chciał uzyskać sympatję lewicy, poświęcając Chiappe'a. Ofiarowano mu wtedy stanowisko generalnego rezydenta Marokku, co jednak Chiappe, chcący mieć stanowisko wymagające energicznej inicjatywy, odrzucił. Okazało się, że zdymisjonowanie Chiappe'a wyszło na złe Paryżowi, gdyż następca jego, nie znając zupełnie psychologji mas i nie orjentując się w topografji miasta, **dopuścił do krwawych starć w dniu 6 lutego tegoż roku.**

Dalszym etapem działalności Chiappe'a było wybranie go deputowanym z Korsyki, ale jako taki nie odegrał on większej roli, a pozatem zarzucano mu, że posługiwał się niezbyt dopuszczalnemi środkami przy głosowaniu. Jest to o tyle możliwe, że Chiappe daleki był zawsze od przestrzegania obowiązujących przepisów, umiał natomiast nieraz genialnie improwizować różne pociągnięcia. **Ten 63-letni człowiek mógł stać się reorganizatorem stosunków w Syrji, które ostatnio dużo pozostawiały do życzenia, zwłaszcza, że poprzednik Chiappe'a był człowiekiem mało energicznym i nie mogącym opanować sytuacji.** Nic też dziwnego, że wypadek, jakiemu uległ Chiappe, wzbudził w całej Francji nietylko duży żal, ale wielkie oburzenie, gdyż ustalenie stosunku w Syrji i reorganizacja tego kraju nie znajdzie tak prędko odpowiedniego wykonawcę.

Kara śmierci na rewolucjonistów w Rumunji.

Bukareszt, 7 grudnia. **W piątek opublikowano w Rumunji zapowiedź zaostrzenia kar na wszystkich, którzy dopuszczą się rewolucji wojskowej.**

Podżegacze i przywódcy rebelji będą w przyszłości karani śmiercią. Ci, którzy świadomie przyłączą się do rewolucji, zostaną skazani na dożywotnie roboty przymusowe. W uzasadnieniu dekretu uznano podżeganie i udział w rewolucji o charakterze wojskowym za najcięższe przewinienie, którego może dopuścić się Rumun w obecnych czasach. Byłoby działaniem na rzecz nieprzyjaciół Rumunji — zaznaczono w dekrecie — gdyby tego rodzaju przestępstwa karano zbyt łagodnie.

Giełda paryska znowu czynna.

Zurych, 7 grudnia. **Według wiadomości nadchodzących z Paryża ma giełda paryska podjąć wkrótce normalne czynności poza operacjami wartościami zagranicznemi i operacjami terminowemi.**

Również mają być załatwione transakcje które w dniu 10 czerwca pozostały w zawieszeniu. Suma tych transakcyj obliczana jest na 850 miljonów franków. Również w Algierze przystąpiono ostatnio do organizacji lokalnej giełdy, a to spowodu utrudnienia w porozumieniu się z krajem macierzystym. Specjalna rada, w której znajdują się reprezentanci banków algierskich ma zająć się notowaniami akcji giełdowych.

Bombardowanie Londynu, Portsmouth i Bristolu.

Berlin, 8 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Mimo złej pogody samoloty bojowe zaatakowały, jak już doniesiono, w nocy na 6 grudnia Londyn i Portsmouth. Liczne trafienia bombami wywołały silne pożary.

W ciągu dnia lotnictwo przeprowadzało loty wywiadowcze i poszczególne ataki zaburzające.

W nocy na 7 grudnia samoloty bojowe obrzuciły bombami Bristol i inne ważne ze względów wojennych objekty na wybrzeżu Kanału.

Nieprzyjaciel zrezygnował ostatniej nocy z wszelkich prób nalotu na niemiecki teren Rzeszy.

Statki strażnicze marynarki wojennej zestrzeliły dwa brytyjskie samoloty torpedowe. Straty niemieckie nie miały miejsca.

Z siedmiu samolotów niemieckich, uznanych wczoraj za zaginione, w międzyczasie powróciły dwa.

Obozy dla internowanych we Francji.

Zurych, 7 grudnia. **W ostatnich dniach przeznaczył rząd francuski 30 miljonów franków na powiększenie obozów koncentracyjnych dla cudzoziemców, oraz obozów dla uciekinierów, jak również na ulepszenia konieczne w zimie.**

Pewna amerykańska agencja prasowa donosi w związku z tem, że **obecnie przebywa w tych obozach 60.000 cudzoziemców.** Jeden z tych obozów, położony niedaleko Le Vernet obejmuje 3.000 osób, które ze względu na swoje niebezpieczne poglądy polityczne musiały być odosobnione. Znajdują się tam przedewszystkiem **zwolennicy czerwonej Hiszpanji.** Inne obozy nie mają tego charakteru i są otwarte, t. j. że mieszkańcy ich mogą swobodnie poruszać się, podlegając jedynie policyjnemu nadzorowi. Jeden z tych obozów tej drugiej kategorji znajduje się w okolicy Rioucres w departamencie Lozere, inny położony jest niedaleko Gours, w departamencie Basses Pyrenees i **obejmuje on 6.500 żydów,** jeszcze inny wkońcu znajduje się w Bram w departamencie Aude.

W chwili wybuchu wojny istniały obozy dla cudzoziemców, ale wielka część „lokatorów" ich zgłosiła się do rozporządzenia rządu, **wobec czego zostali zwolnieni z obozów i zatrudnieni przy pracach drogowych, leśnych i innych. Po zawarciu pokoju rozwiązano obozy wojskowe i oddano internowanych pod zarząd cywilny.**

Jak dużą rolę grały to obozy dla cudzoziemców, można zrozumieć z okoliczności, że jeszcze obecnie przebywa we Francji około 3 miljonów cudzoziemców. **Zatrzymani w obozach ludzie zostają z nich zwolnieni z chwilą kiedy otrzymają wizę na wyjazd zagranicę, lub też z chwilą kiedy mogą się wykazać, że otrzymali pracę i nie będą pozostawali na utrzymaniu rządu.**

Internowani otrzymują takie samo jedzenie jak żołnierze, mieszkają w barakach drewnianych, śpią na żołnierskich łóżkach. Osobno znajdują się kobiety, osobno mężczyźni, natomiast małżonkowie mogą się widywać i zajmować się swemi dziećmi. Każdy obóz posiada osobne urządzenia kąpielowe i opiekę lekarską.

Zmiana na stanowisku szefa sztabu generalnego we Włoszech

Rzym, 7 grudnia. Marszałek Piotr Badoglio został dekretem królewskim zwolniony na własne żądanie ze stanowiska szefa sztabu generalnego armji włoskiej.

Dekretem królewskim szefem sztabu generalnego armji włoskiej został zamianowany generał armji Ugo Cavallero.

* * *

Marszałek Piotr Badoglio otrzymał w r. 1929 dowództwo nad całą armją włoską. W listopadzie tego samego roku został zamianowany szefem sztabu generalnego. W r. 1921 bawił on w Rumunji w misji nadzwyczajnej, w r. 1924 pełnił funkcje posła włoskiego w Brazylji. W r. 1925 został odwołany z powrotem do Rzymu, — gdzie objął stanowisko szefa sztabu generalnego. W grudniu 1928 udał się do Trypolisu na **stanowisko gubernatora Libji.** Na stanowisku tem zastąpił go później marszałek lotnictwa Balbo, a Badoglio powrócił na stanowisko szefa sztabu generalnego.

W listopadzie 1935 r. objął Badoglio dowództwo w czasie kampanji abisyńskiej, po ustąpieniu z tego stanowiska marszałka de Bono. Po ostatecznem zwycięstwie włoskiem i po wkroczeniu do Addis Abeby, został Badoglio **zamianowany w maju 1936 wicekrólem Abisynji,** ale jeszcze tego samego roku zastąpiony przez marszałka Graziani'ego, Badoglio objął ponownie **funkcje szefa sztabu generalnego.** W uznaniu zasług Badoglio otrzymał tytuł **księcia Addis Abeby.** Jako szef sztabu generalnego armji włoskiej Badoglio przygotował przyłączenie się Włoch do wojny.

* * *

Nowy szef sztabu generalnego armji włoskiej **generał armji Ugo Cavallero** pochodzi, podobnie jak jego poprzednik Badoglio, z Piemontu, urodził się bowiem w r. 1880 w Casal-Monferrato. Stosownie do starej tradycji rodzinnej uczęszczał on do szkoły wojennej w Modenie i **brał udział w stopniu kapitana sztabu generalnego w pierwszej kampanji libijskiej,** podczas której wyróżnił się.

W wojnie światowej brał udział, pełniąc służbę w dowództwie armji włoskiej, najprzód na stanowisku sekretarza sztabu generalnego, a od listopada 1917 na stanowisku szefa biura operacyjnego. Po zawieszeniu broni **kierował on włoską delegacją wojskową komitetu koalicyjnego w Wersalu.**

Jako podsekretarz stanu w ministerstwie wojny przeprowadzał on wraz z Mussolinim przez wiele lat reformę armji włoskiej. Dał się również poznać, jako autor dzieł wojskowych oraz dobry mówca, należąc od r. 1926 do senatu włoskiego.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 7 grudnia. Włoski komunikat wojenny z piątku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na terenie Albanji podjęły wojska nieprzyjacielskie, po uprzedniem wzmocnieniu oddziałów, ściągniętych z innych odcinków, silne natarcie przedewszystkiem na włoskie lewe skrzydło. Włoskie oddziały dokonały kontrataku. Włoskie dywizje Arezzo i Venezia wykazały w przebiegu tych walk godną pochwały postawę.

Włoskie lotnictwo obrzuciło bombami i ostrzeliwało z karabinów maszynowych arterje komunikacyjne, oraz skupienia wojsk nieprzyjacielskich. Wszystkie włoskie samoloty powróciły do swych baz.

Na terenie Afryki północnej miały miejsce potyczki patroli w rejonie na południe od Sidi Barani. Nieprzyjaciel został zmuszony do wycofania się, pozostawiając na placu broń i amunicję.

Nieprzyjacielskie lotnictwo zrzuciło szereg bomb w rejonie Tobruk, gdzie zginęły dwie osoby, a jedna osoba odniosła zranienia, oraz w rejonie Sollum i Sidi Barani, gdzie nie zanotowano ofiar w ludziach, ani też szkód materjalnych.

Rzym, 8 grudnia. Włoski komunikat wojskowy z soboty brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

W Albanji nieprzyjaciel kontynuował nacisk na włoskie skrajne lewe skrzydło w terenie górskim na zachód od **Pogradecz** i ograniczył swoją działalność na pozostałym froncie do lokalnych ataków **w rejonie Argirocastro.** Włoskie kontrataki spowodowały odbicie rozmaitych stanowisk. Wyróżnił się szczególnie bataljon alpejski Bolzano, 2 pułk bersalierów i 28 pułk artylerji korpusu armji.

Włoskie lotnictwo, mimo najniekorzystniejszej pogody i zaciętej obrony z ziemi ze strony nieprzyjaciela, przeprowadziło liczne ataki w niskim locie i przytem bombardowało wojska, samochody ciężarowe i kolumny posiłków, ostrzeliwując z karabinów maszynowych, jak również przerywając drogi i trafiając w główne punkty komunikacyjne. Wojskowe objekty Zenty i Arta były zaciecie bombardowane. W Erseki skład amunicji został wysadzony w powietrze.

W **Afryce wschodniej** cztery nieprzyjacielskie samoloty typu Wellesley ostrzeliwały z karabinów maszynowych Burie, co spowodowało zabicie jednej osoby i zranienie kilku. Włoskie samoloty myśliwskie **zestrzeliły trzy nieprzyjacielskie samoloty.** Dalsze nieprzyjacielskie samoloty bombardowały pewną wieś na północny wschód od Sabderat, gdzie kilku tubylców zostało zabitych, względnie zranionych oraz Gheleba (Callam), gdzie trzy kobiety i czworo dzieci pośród ludności tubylczej zostały ranione. Nieprzyjacielski nalot na Metemma i cieśninę Sabderat nie spowodował ani szkód ani strat. W Neghelli został zabity jeden askarys.

Adolf Hitler przyjął Svena Hedina.

(§) **Berlin,** 7 grudnia. Kanclerz Hitler przyjął we czwartek w nowej kancelarji Rzeszy szwedzkiego badacza Svena Hedina, odbywającego obecnie po Niemczech podróż z odczytami.

Antykatolicka propaganda w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork, 7 grudnia. **Od pewnego czasu szereg pism amerykańskich prowadzi na terenie Stanów Zjednoczonych propagandę antykatolicką. Jest to kontynuowanie wszczętej w okresie wojny hiszpańskiej propagandy antyreligijnej.**

Dzienniki usiłują wmówić czytelnikom, że: 1) wiara katolicka nie odpowiada Stanom Zjednoczonym, 2) że naród amerykański ma zasady wolnomyślicielskie zwłaszcza jeśli chodzi o kwestję rozwodów małżeńskich, które przez kościół katolicki są zabronione, 3) że między kościołem i państwem w St. Zjednoczonych panuje rozdźwięk i, 4) że Amerykanie są zdania, że nauka religji katolickiej może być udzielana wyłącznie przez laików.

Na uwagę zasługuje szczegół, że dzienniki wypowiadające się w sensie antykatolickim utrzymują kontakt z kołami antywłoskiemi.

Ponad 8 miljonów bezrobotnych w U. S. A.

Nowy Jork, 7 grudnia. Amerykański Związek Robotniczy American Federation of Laoubr obliczył, że obecnie Stany Zjednoczone mają 8,930.000 bezrobotnych. — Liczba ta, opublikowana we czwartek, wykazuje powiększenie o dwa i pół miljona w stosunku do liczby bezrobotnych podanej w tym samym terminie w ub. r. i jest najniższą liczbą bezrobotnych od czasów wysokiej konjunktury w r. 1929.

Generał chilijski przeciw współpracy państw amerykańskich.

(=) **Santiago de Chile,** 7 grudnia. Znany autor wojskowy chilijski generał Saez omawia w artykule wstępnym w jednym z dzienników propagandę w sprawie wojskowej współpracy wszystkich państw amerykańskich. Ostrzega on jak najenergiczniej przed tego rodzaju obciążaniem tych krajów i podkreśla, że **współpraca gospodarcza jest o wiele potrzebniejsza.**

Południowa Ameryka potrzebuje rynków zbytu i pomocy gospodarczej, ale nie zbrojeń. Rzekome „niebezpieczeństwo inwazji" piętnuje generał Saez w ostrych słowach, jako utopję. Prawdziwem i największem niebezpieczeństwem dla południowej Ameryki byłaby współpraca w „planach obronnych" Stanów Zjednoczonych i związane z tem olbrzymie ciężary.

Nowy minister w Paragwaju.

(=) **Asuncion,** 7 grudnia. Po ustąpieniu przed kilku dniami dotychczasowego ministra zdrowia Odiozola, na stanowisko to został mianowany dr Gerardo Buongemini. Piastował on już to samo stanowisko w r. 1939.

Święto niepodległości w Finlandji.

(§) **Helsinki,** 7 grudnia. **W ubiegły piątek obchodzono w Finlandji święto niepodległości.** W godzinach porannych odbyła się w stolicy wielka defilada wojskowa. W godzinach popołudniowych w czasie wielkiej manifestacji przemawiał premier Ryti. Z uwagi na powagę sytuacji odstąpiono w tym roku od organizowania wielkich uro-

Skutki wojny w Indjach.

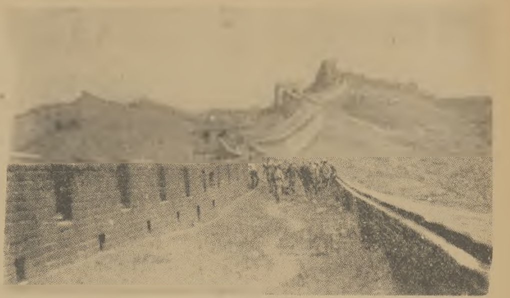
Rzym, 6 grudnia. Donosiliśmy ostatnio, że między francuskiemi Indochinami a Sjamem doszło ostatnio do konfliktu granicznego. Obecnie dowiadujemy się, że Anglicy zgromadzili w okolicy Singapore większe siły lotnicze, pochodzące z Australji, co wskazuje na zamiar Anglji wmieszania się w ten chwilowo lokalny konflikt.

Jeżeli chodzi o Indje, to ostatnie aresztowania obejmujące przeszło 100 osób członków partji kongresowej, wśród których było czterech b. premjerów hinduskich, 11 b. ministrów, oraz 5 b. prezesów izb ustawodawczych, jak również większa ilość wybitnych polityków, a pozatem znany poeta hinduski Naidu, odbiło się w całym kraju silnem echem. Zdarzyło się równocześnie bodaj po raz pierwszy w ostatnich czasach, że został aresztowany pewien maharadża a mianowicie władca Gopalpuru. **Maharadża został skazany na dwa lata więzienia. W związku z tem donoszą, że oświadczył on, iż nie widzi powodów, dla których mianoby pomagać Anglikom w obecnej wojnie tem więcej, że naród hinduski pozostaje pod rządami angielskiemi w opłakanem położeniu.**

Dawno już zapowiadane wysiłki Anglji celem doprowadzenia do konferencji panarabskiej w Kairo **wydały dotychczas dosyć nikłe rezultaty o tyle, że rząd Ibn Sauda nie wyraził jeszcze zgody swej na udział w konferencji, a również rząd Jemenu wstrzymuje się chwilowo od wypowiedzenia się. Ale podobnie i Irak nie dał swej odpowiedzi, natomiast koncentrują się nadzieje angielskie w osobie emira Transjordanji Abdullaha,** który jednak zajmuje w świecie mahometańskim mniej wybitne miejsce.



'hiny — Makao. Ulica miasta.



Chiński mur.

Zdobycz czy przewodnictwo?

Krakow, 7 grudnia. Wobec ogromnego oddalenia Chin od Europy i niewielu wspólnych spraw, trudno Europejczykowi zrozumieć istotę zagadnień na Dalekim Wschodzie oraz rolę Japonji w wielkoazjatyckim obszarze. Dopiero ostatnie czasy, tworząc iunctim między sprawami Dalekiego Wschodu a Europy, kazały jej zainteresować się znaczeniem dokonywujących się tam zmian.

Przedewszystkiem należy sobie zdać sprawę ze znaczenia **dwóch rządów chińskich**, które obecnie walczą o przewodnictwo: rządu marszałka Czang-Kai-Szeka i rządu Wang-Czing-Weia.

Wiemy, że Japonja, zdobywszy zbrojną ręką Mandżurję, utworzyła tam **państwo Mandżukuo**, osadzając na tronie b. cesarza chińskiego Pu-Yi, potomka dynastji mandżurskiej, która w ten sposób powróciła do swej pierwotnej ojczyzny. Oczywiście, że w Mandżurji posiada Japonja wiele wpływow, kieruje polityką zagraniczną tego państwa, wysyła swoich inżynierów i urzędników, lekarzy i przemysłowców, jednem słowem **nadaje ton w tem państwie.** Inny zupełnie stosunek zachodzi w zagadnieniach czysto chińskich, czyli dotyczących ziem, opanowanych przez Czang-Kai-Szeka lub Wang-Czing-Weia.

Dowiedzieliśmy się niedawno, że Japonja dopiero teraz uznała rząd Wang-Czang-Weiu oficjalnie i to po dwóch pełnych latach, a z drugiej strony wiemy, że Wang-Czing-Wei jest wielkim zwolennikiem Japonji. Zachodzi więc pewnego rodzaju nielogiczność: dlaczego zwlekała Japonja aż tak długo z wspomożeniem swego sympatyka w postaci oficjalnego uznania?

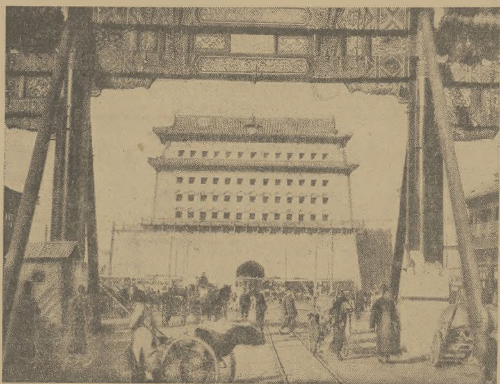
Poza politycznemi przesłankami trzeba tutaj wziąć pod uwagę **odmienną mentalność azjatycką**, która myśli kategorjami wieków a nie, jak to się przeważnie zdarza w Europie, **kategorjami najbliższych lat**, lub w najlepszym razie dziesiątek lat. Zgodnie z tą mentalnością musi się wszystko ułożyć powoli, musi przejść przez alembik faktów i doświadczeń, potem dopiero **może liczyć na trwałość.**

Wang-Czing-Wei jest **b. współpracownikiem marszałka Czang-Kai-Szeka**. Wybitny ten nacjonalista długo wahał się, zanim uznał prawo Japonji do kierownictwa w Azji, doszedł jednak do tego przekonania widocznie na podstawie doświadczenia, że Japończycy przedstawiają **większą wartość dynamiczną niż Chińczycy**, oraz mając widocznie zapewnienie, że nie chodzi Japończykom o zdobycie całych Chin — co zresztą już ze względu na sam obszar i olbrzymią ilość ludności byłoby absurdem.

Marszałek Czang-Kai-Szek, będący bezwątpienia najwybitniejszą postacią obecnych Chin, odrzuca wszelkie porozumienie z Japonją, uważając, że nawet bez jakichkolwiek nabytków terytorjalnych nie może być mowy o porozumieniu z wrogiem, gdyż Chiny chcą iść własną drogą i posiadają dosyć starą kulturę oraz dosyć wybitnych ludzi, aby sami sobie dać radę. Odwlekanie uznania rządu Wang-Czing-Weia przez Japonję jest jednak charakterystyczne: chciała ona wykazać, że bardziej jej chodzi o porozumienie się, jak o doraźny sukces dyplomatyczny.

Tak więc można wysnuć z tych wszystkich faktów wniosek, **że właściwym celem Japonji jest raczej przewodnictwo w zakresie ekonomicznym w Azji, jak chęć nabywania nowych terytorjów lub też wcielania Chińczyków w ramy panowania japońskiego**, w którychby zresztą, jako liczebnie i terytorjalnie znacznie więksi, zmieścić by się nie mogli. Tymczasem wszystko pozostaje po dawnemu: miecz rozstrzygnie o dalszym biegu spraw tem więcej, że marszałek Czang-Kai-Szek zdecydowany jest walczyć dalej.

xx.



Chiny — Pekin. Jedna z głównych bram.



Typ młodej Chinki.

Eamon de Valera.

Z życia Irlandzkiego bojownika.

Wszystkie dotychczasowe usiłowania Churchilla, by naruszyć neutralność Irlandji, spotkały się ze stanowczym i bezkompromisowym oporem irlandzkiego prezydenta ministrów de Valery.

Święta wielkanocne 1916 r. w Dublinie: Powstanie irlandzkich nacjonalistów szaleje po mieście, aby wywalczyć wolność od Anglji. Przywódca powstania nawołuje naród do walki: „Ogłaszamy, że naród irlandzki ma prawo do posiadania Irlandji, do własnego kierowania historją irlandzką, do samodzielności i do wolności. Anglja wyprowadziła brygadę piechoty i kilka baterji artylerji polowej przeciw powstańcom na ulice Dublina, które zostały zamienione w gruzy. **Walka była nierówna.** z uporczywą zaciętością bronili irlandzcy bojownicy wolności, ulicy za ulicą, domu za domem. Między tym, którzy się bronili do ostatniej kropi, znajdował się profesor matematyki Eamon de Valera.

Dziewiętnastu przywódców powstania wielkanocnego zostało skazanych na śmierć, między nimi Valera. Ale kiedy piętnastu już padło od kul sądu doraźnego, zastanowił ówczesny premjer Lloyd George egzekucję ze względów politycznych. De Valera należał do tych, którzy zostali przy życiu i odzyskał wolność w czerwcu 1917, kiedy Lloyd Gerge zdecydował się na krok pojednawczy.

Kto spojrzy w twarz de Valery, tego poprostu przeraża **surowość jego rysów,** zaciętość i upór, wreszcie nieubłaganie, jakie się w nich maluje.

Jego ojciec był Hiszpanem, matka Irlandką: mieszanina krwi irlandzkiej i celtyckiej dała hart i nieugiętość i żarliwy fanatyzm tego człowieka, który nie jest zdolny do żadnego pojednania z imperjalizmem brytyjskim. Wielką nacjonalistyczną partją Irlandji była partja „Sin-Fein“ (my sami). Jej hasłem: **„Niech żyje Irlandja — śmierć imperjum brytyjskiemu!“** De Valera należał do jej przywódców. W parlamencie irlandzkim osiągnęła ona w roku 1919 większość i założyła „Dail Eireannu“, **pierwszy narodowy parlament Irlandji** i wybrała Valerę pierwszym „prezydentem republiki irlandzkiej“. Ten, któremu tę godność przyznano, siedział w owym czasie w więzieniu, na rozkaz angielskiego wicekróla Irlandji. **Irish Republican Army** (I. R. A.) zaczyna w owym czasie swą ekstremistyczną działalność. Kto jest podejrzany, że jest na żołdzie angielskim, temu grozi śmierć.



Eamon de Valera.

W roku 1920 **bawi Valera w Stanach Zjednoczonych,** gdzie organizuje dostawę broni na wielką skalę, finansowaną przez 10 miljonów Irlandczyków, żyjących w Stanach Zjednoczonych. Wobec pertraktacyj o zawarcie umowy kompromisowej z Anglją w r. 1921, staje on jako nieprzejednany wróg. **Irlandja staje się „wolnem państwem“ złączonem atoli z imperjum.** Ulster natomiast, sześć hrabstw północnych, są nadal poddane „Zjednoczonemu królestwu“. Przez środek więc zielonej wyspy przebiega granica państwa, której jednak Irlandja nigdy nie uznała. Kiedy parlment irlandzki ratyfikował układ, **nawołuje Valera do wojny domowej,** aby ratować wolność Irlandji. Wojna ta kosztuje niezliczoną ilość strasznych ofiar, aż po roku i trzech miesiącach Valera ustępuje. W roku 1925 zakłada własną partję „bojowników losu“ i osiąga w r. 1932 stanowisko prezydenta ministrów. Głównym jego celem — to **walka przeciw układowi z roku 1921.** Krok za krokiem go niszczy, wyzyskując każdą słabość i nieopatrzność rządu angielskiego. **W kwietniu 1937 r. osiąga wreszcie swój cel.** Ogłasza nową konstytucję „republiki dla całej Irlandji“, państwa niezawisłego, suwerennego, demokratycznego. Ulster nie należy jeszcze do tgo państwa i pozostaje paląca, niezapomnianą raną. Eamon de Valera należy do tych, którzy o niej najmniej zapominają — on czeka na godzinę Irlandji.

Sowiety wstrzymują wypłaty. na rzecz Anglji.

Moskwa, 7 grudnia. **Rząd sowiecki wstrzymał po raz pierwszy wypłaty na rzecz Anglji z tytułu umowy dotyczącej kopalń złota w Lenie.**

Podsekretarz stanu Butler oświadczył w związku z tem w Izbie gmin, że angielski ambasador w Moskwie otrzymał instrukcję poruszenia tego zagadnienia w rozmowach z rządem sowieckim.

Z ruchu katolickiego w Chinach.

Citta del Vaticano, 7 grudnia. Z pośród rzeszy misjonarzy katolickich, liczącej ponad 21.000 osób, ponad 4.000 czynnych jest na terenie Chin. Na jednego misjonarza przypada przeciętnie opieka nad 613 chrześcijanami.

W Szanghaju istnieje **katolicki uniwersytet,** który jest czynny mimo działań wojennych. Nauka w tej uczelni prowadzona jest nadal mimo największych ofiar i żaden z misjonarzy dotychczas nie opuścił swego stanowiska.

Uniwersytet posiada 4 wydziały, oraz 3 seminarja, do których uczęszcza 1.600 studentów, z czego jedną czwartą stanowią katolicy. Katolicki uniwersytet w Szanghaju był pierwszą uczelnią, która otworzyła podwoje również dla studentów wyznań niekatolickich.

Misjonarze, zamieszkali w Czungkingu, przeżyli w ciągu 70 dni 40 bombardowań, przyczem kolonja klasztorna i kościół poważnie ucierpiały. Mimo to jednak nauka nie została przerwana i odbywa się nadal.

Francja i produkcja aluminjowa.

Genewa, 7 grudnia. Rząd francuski, który opracował plan wzmożenia produkcji swego kraju, **przykłada wielkie znaczenie do rozbudowy eksploatacji aluminium. zwłaszcza, że pokłady bauksytu, jak również zapas energji wodnej pozwalają na nią.** W związku z tem zamierzają zakłady przemysłowe Thomsen-Housten wyrabiać w Chauny druty aluminjowe, zamiast miedzianych.

Szkoła obowiązuje mimo wojny.

Berno, 6 grudnia. Rada hrabstwa londyńskiego wyraziła ostatnio swoje zdanie na zagadnienia uczęszczania do szkoły podczas wojny postanawiając, **że dzieci pozostałe w Londynie muszą obowiązkowo uczęszczać do szkół.**

Protokół niemiecko-rumuński.

(Od naszego stałego sprawozdawcy berlińskiego)

Berlin, 7 grudnia. W ciągu ostatnich tygodni toczyły się w Berlinie niemiecko-rumuńskie rokowania gospodarcze, zakrojone na szeroką skalę, w których wyniku po ustaleniu nowych stosunków politycznych między obu państwami wytyczono zasadnicze linje współpracy na polu gospodarczem.

Najważniejszym z tych układów jest protokół w sprawie niemiecko-rumuńskiej współpracy przy realizowaniu rumuńskiego planu 10-letniego, opublikowany w dniu dzisiejszym. Osiem punktów tego protokołu stanowi pewnego rodzaju gwarancję dla życia gospodarczego Rumunji Gwarancja ta obejmuje zagadnienia produkcji zbytu i stopy życiowej. Jest to więc pewnego rodzaju gwarancja totalna i **pierwszy konkretny symbol planowego, nowego ukształtowania Europy pod względem gospodarczym.** Z jednej strony Niemcy postanowiły przyczynić się do wzmożenia produkcji zarówno gospodarczej jak i przemysłowej, dalej rozbudowy dróg komunikacyjnych (niezmiernie ważne zagadnienie częstokroć dawniej niedoceniane), popierania zbytu, kształtowania cen na poziomie odpornym wobec przesileń, wreszcie do **rozbudowy kredytu.**

Z drugiej strony Rumunja zobowiązała się **nastawić swój wywóz rolniczy i przemysłowy na niemieckie rynki zbytu,** zdobywając dla realizacji swojego planu 10-letniego decydującą pomoc gospodarczą ze strony Niemiec, wreszcie zyskując dzięki podniesieniu produkcji we wszystkich dziedzinach możliwość podniesienia stopy życiowej swojego narodu przez oparcie swej gospodarki na pewnych rynkach zbytu w Niemczech, zabezpieczony odpowiedniemi i ustalonemi cenami. W ten sposób dokonano w obu krajach zupełnie nowego ukształtowania stosunków gospodarczych, niezależnie od znacznego rozszerzenia układu zawartego między Niemcami i Rumunją jeszcze w marcu 1939 r. zapewniający Rumunji pomoc niemiecką przy

podniesieniu jej wydajności produkcyjnej pod każdym względem.

Jak wiadomo, przed dwoma laty głównem hasłem we wszystkich krajach stało się słowo **„samowystarczalność gospodarcza“.** Zapominamy jednak przytem, że samowystarczalność taka możliwa jest tylko w krajach, które:

1) **rozporządzają wielkim rynkiem wewnetrznym,**

2) są w możności **odgrywania decydującej roli na rynku światowym,**

3) posiadają pod pewnym względem **dobrze ugruntowane podstawy surowcowe i produkcyjne,**

4) posiadają pełną **świadomość doniosłości zarządzeń i decyzji w tej dziedzinie.**

Innemi słowy w gruncie rzeczy tylko **wielkie państwa, posiadające potężną organizację gospodarczą, są w stanie oprzeć swoje gospodarstwo na zasadach samowystarczalności.** Nie wystarczają natomiast do zrelizowania tej zasady same tylko warunki gospodarcze. Niezbędne w tym zakresie jest również zdecydowane i silne kierownictwo spraw gospodarczych, oraz silna propaganda, czyli innemi słowy małe kraje mogą prowadzić korzystną dla siebie gospodarkę tylko pod warunkiem istnienia wymiany z innemi krajami. Jeszcze przed szeregiem lat wielu trzeźwo myślących Europejczyków zdawało sobie sprawę, że w interesie uporządkowanej egzystencji gospodarczej mieszkańców Europy konieczne jest ograniczenie produkcji, to jest, że przy tworzeniu placówek przemysłowych należy brać pod uwagę **element rentowności,** a nadto że olbrzymią rolę odgrywa kwestja **zdobywania surowców.** Zasady te, stanowiące podstawowe warunki normalnego rozwoju ekonomicznego każdego kraju, nie spotkały się z należytem uznaniem. Wyniki były też niejednokrotnie bardzo żałosne. Znajdowało to wyraz w trudnościach handlu zagranicznego i we wzmagającem się bezrobociu. Rozwój wypadków potwierdził obecnie ówczesne teoretyczne rozważania, jak tego dowodzi stan produkcji i rezultaty gospodarki w Niemczech.

Z tego punktu widzenia protokół w sprawie niemiecko-rumuńskiej współpracy przy realizacji rumuńskiego planu 10-letniego przedstawia coś zupełnie nowego, co pod każdym względem odpowiada całokształtowi poczynionych doświadczeń. Mimo tego, że Rumunja od lat bierze stały **udział w nowem uporządkowaniu stosunków pomiedzy Niemcami a południowo-wschodnią Europą,** a Niemcy mimo wojny pozostały nadal najważniejszym partnerem gospodarczym tego kraju,

protokół ten stanowi dla Rumunji wielki sukces gospodarczy.

Doniosłym warunkiem powodzenia rumuńskiego planu 10-letniego jest bowiem zapewnienie stałego rynku zbytu dla Rumunji. Rumunja nie mogłaby sobie pozwolić nawet na wstępne kroki przy realizowaniu swojego planu 10-letniego, gdyby, tak jak dotychczas musiała liczyć się z przypadkowościami spekulacyjnemi międzynarodowego rynku. Ryzyko bowiem w takich warunkach byłoby zbyt wielkie, aby można się było odważyć na tak olbrzymią mobilizację kapitałów, pracy i organizacji.

Protokół niemiecko-rumuński stanowi przykład współpracy europejskiej.

Głównym celem rumuńskiego planu 10-letniego jest podniesienie produkcji rolniczej. Podniesienie tej produkcji jest w pierwszej linji uzależnione od intensyfikacji uprawy rolnej, a temsamem wymaga zastosowania większej ilości maszyn rolniczych. Rumuński sekretarz stanu Dymitriuc, kierownik rokowań gospodarczych z Niemcami, obliczył zapotrzebowanie Rumunji w dziedzinie maszyn na sumę 30 miljardów lej. **Również rozbudowa dróg komunikacyjnych i przemysłu wchodzi w skład programu rumńskiego.** Rozbudowa przemysłu musi się przytem opierać na surowcach krajowych, przyczyniając się zarazem do wchłaniania nadmiaru ludności wiejskiej. W tem leży także dalsza dodatnia strona odbudowy życia gospodarczego Rumunji, która w odniesieniu produkcji rolniczej upatruje nietylko możliwość do wzmożenia wywozu, ale również środek, służący do

podniesienia stopy życiowej całego narodu.

Wreszcie poniżej przytoczone cyfry dają obraz ogólnej wymiany towarowej między Niemcami i Rumunja:

W czasie od stycznia do lipca 1940 r. wywóz niemiecki do Rumunji wyniósł przeszło 60 proc. całego przywozu rumuńskiego, wyniósł bowiem 10.9 miljardów lej na ogólną sumę 17.4 miljardów lej. W roku ubiegłym import ten wynosił okrągło 8.2 miljardów lej, co stanowiło niecałe 60 proc. ogółu importu. W wywozie rumuńskim udział Niemiec wynosił w tym samym okresie czasu r. 1940 przeszło 40 proc., zaś w roku 1939 niecałe 40 proc. Mimo, że intensywność obrotów handlowych niemiecko-rumuńskich była dość znaczna, obie strony przyznały, iż wzmożenie tej wymiany przyniesie niewątpliwe korzyści.

Dr. J. L.

Tadżycy pamirscy.

Tadżycy są potomkami najstarszych mieszkańców Azji Środkowej i należą do rasy aryjskiej. Rasa ta zaludniała niegdyś olbrzymie obszary obecnych Chin i Turkiestanu. Po najściu na Azję Środkową dzikich hord koczowniczych, została częściowo wytępiona, częściowo zasymilowana. Resztki, które ocalały, ukryły się w niedostępnych górach.

Pomimo wielkiej pracowitości Tadżycy żyją w nędzy. Wszystkie przedmioty codziennego użytku, odzież i obuwie robią sami w prymitywny sposób. Dokoła wiosek niema pastwisk, gdyż wszystko jest zajęte pod uprawę. Na wiosnę kobiety przenoszą się z bydłem w góry, gdzie spędzają lato w sztucznych jaskiniach, które same budują z kamieni.

Mężczyźni zajęci są natomiast pracą, która podług naszych poglądów nie odpowiada godności męskiej, a więc: przędą nici, szyją, reperują i t. p. Kobiety są całe lato w górach z bydłem, a oni robią „babską robotę“.

Kobiety mają u nich przeczywiście przewagę w rodzinie. Mąż niejednokrotnie obawia się wrócić do domu, gdzie spotkały go razy małżonki.

Dom tadżycki zupełnie nie jest podobny do chaty kirgizkiej. Zbudowany z kamieni, ma wewnątrz dwa piece: jeden duży — na zimę, drugi mały — na lato. Dym wychodzi przez otwór w suficie, który służy jednocześnie za okno. Z nawozu krowiego robi się zazwyczaj brykiety na opał.

Na drzewach obok domów można częstokroć zobaczyć altankę splecioną z gałązek, która w dni upalne zastępuje letnisko.

Do największych uroczystości u Tadżyków należy „święto urodzajów“. Pod „świętem“ drzewem zbierają się mężczyźni, a każdy z nich niesie duży talerz z plackami smażonemi na maśle. Obok piecze się byk, kupiony na wspólną uczię. Po kolacji zaczyna się zabawa. Na polance odbywa się walka zapaśników, do której zaprasza bosonogi „sędzia“. Inną ulubioną rozrywką Tadżyków jest przyglądanie się walce oswojonych kuropatw.

W czasie ceremonji ślubnej, która trwa dosyć długo, młody chłopiec wybrany na drużbę przynosi iszanowi (dającemu ślub) talerz zupy, w której pływają kawałki mięsa. Iszan **spluwa do zupy,** chłopiec zakrywa talerz plecionką i podaje narzeczonemu. Ten zjada kawałek mięsa i przesyła talerz narzeczonej, która bierze łyk zupy. Wtedy chłopiec podnosi z jej twarzy zawój pałeczką. Narzeczona wstydliwie spuszcza oczy. Następnie pan młody wykupuje narzeczoną i na tem ceremonja ślubna kończy się.

Mężczyźni w przeciwieństwie do kobiet, które nigdy nie tańczą, wykonują na niewielkiej polanie oryginalne i piękne tańce. „Artyści“ charakteryzują się, równocześnie zbiera się orkiestra, w której pierwsze miejsce zajmuje tamburino. Ciekawym i rytmicznym jest „taniec jeźdźca i konia“ oraz „taniec lisa“. (k)

Studenci z 65 krajów.

Jeżeliby liczba obcokrajowców, studjujących w Anglji i w Niemczech miała być wskaźnikiem stosunków, jakie panują w tych krajach, to moglibyśmy wyciągnąć bardzo smutne wnioski dla Anglji. Obcokrajowiec na uniwersyteckiej ławie w Oxfordzie czy Cambridge należy dziś naprawdę do rzadkości. Wręcz przeciwnie natomiast przedstawia się sprawa w Niemczech.

Liczba obcokrajowców, którzy studjują w niemieckich wyższych szkołach, dziś już przerasta liczbę z czasów przedwojennych. Zgodnie z danemi statystycznemi, na niemieckich uniwersytetach, w wysokich szkołach technicznych i akademjach studjuje obecnie ponad 3.300 zagranicznych studentów i studentek, z 65 państw. W związku ze zmianą politycznej sytuacji w Europie, najliczniej są reprezentowane w Niemczech państwa południowo-wschodniej Europy. I tak mały naród bułgarski wysłał na studja do Niemiec 825 studentów, co zresztą jest też wyrazem niemiecko-bułgarskiej przyjaźni i ścisłej współpracy między młodzieżą tych obu krajów. W niemieckich wysokich szkołach studjuje obecnie także ponad 300 rumuńskich studentów, 170 jugosłowiańskich i 120 węgierskich. Nawet Grecja, która podobnie jak i w polityce, jak i w wychowaniu młodzieży długo nie mogła zdobyć się na obranie jakiegoś kierunku, wysłała w tym roku do Niemiec 100 studentów i studentek.

Rozumie się, że w niemieckich wysokich szkołach poważny odsetek zajmuje młodzież faszystowskich Włoch, jak też i Dalekiego Wschodu. Nie zwracając uwagi na wojnę, studjuje w Niemczech zgórą 100 Chińczyków i ponad 50 Japończyków. Jeżeli chodzi o charakter studjów obcokrajowców, to w pierwszym rzędzie oddają się technice. Ponad 60 procent bowiem zagranicznych studentów wpisało się do niemieckich wysokich szkół technicznych. Na drugiem miejscu dopiero stoi medycyna, a dalsze zajmują inne zawody. **(k).**

Naczelny redaktor: Leopold Redscher. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

13)

Jak manekin dała się prowadzić mężczyźnie. Szli ramię przy ramieniu, brodząc przez rzekę. Marjetta nie patrzyła, gdzie idzie. Zdała się na łaskę mężczyzny, żywiąc w zakątku serca nadzieję, że jednak ten doprowadzi ją do bezpiecznego miejsca. Nie była to wcale łatwa sprawa. Te kilkadziesiąt kroków, które dzieliło ją od fabryki, przebiegłaby w normalnym czasie w ciągu minuty. Teraz trzebo było zdobywać teren krok po kroku i opierać się wodzie, która zdradliwie wciągała ich w głębię. Nogi tonęły w błocie podwodnem, deszcz chlustał strugami wody w twarz. Marjetta była tak zmęczona, że w pewnej chwili gotowa była położyć się na szosie i dać się porwać ku zgubie. Ratował ją tylko instynkt samozachowawczy, który kazał jej czepiać się dłoni mężczyzny.

Jakaś zdradliwa wyrwa w szosie zwaliła Marjettę z nóg. Byłaby upadła w wodę, ale ramię mężczyzny podtrzymało ją w ostatniej chwili. Widać było, że i on stracił równowagę. Marjetta krzyknęła głośno, wzywając ludzi na pomoc. Widziała ich tam, jak stali o kilkadziesiąt kroków od niej. Ale nikt się nie ruszył. Wpatrywano się w ich zapasy w napięciu, niejedna z bab żegnała się krzyżem i szeptała modlitwę pod nosem, ale żadna dłoń nie wyciągnęła się ku nim.

Woda szła coraz silniejsza. Marjetta zrozumiała, że nie da rady dojść do fabryki. Słaniała się na nogach i była u kresu sił. Nagle uczuła, że ktoś podnosi ją do góry. Nogi ciążyły strasznie, gdyż buciki oblepione były bryłami błota, a z pończoch i sukienki ciekła woda. Marjetta niby dziecko przytuliła się do szerokiej piersi mężczyzny. I w tej chwili zrozumiała, że te ramiona, które ją niosą ku zbawieniu, nie są jej obce. Już raz poznała silny uścisk tych wielkich dłoni i serce jej żywiej zabiło. Odważyła się podnieść oczy ku twarzy mężczyzny. Tak — to był Putyra. Teraz wprawdzie nie przedstawiał tak sympatycznego widoku, jak wówczas, ale mimo wszystko, jego męska twarz, zwarta postawa i upór, z jakim walczył z żywiołem, mogły imponować. Ciężko oddychał. Przeprawa z panną przez wezbraną rzekę, to nie był spacer po łące.

Jeszcze dwadzieścia kroków... jeszcze piętnaście... nogi Putyry grzęzną coraz głębiej w błocie, w oczach migają mu czarne płaty. Ale on musi dojść. Cóżby warte było jego życie, gdyby teraz panna upadła mu do wody i utonęła? Szedł więc dalej, choć rozumiał, że cała ta sprawa może zakończyć się śmiercią ich obojga.

Z pod fabryki nie ruszał się nikt. Po chwili dopiero ktoś przyniósł długi drąg i wysunął go ku Putyrze, ale drąg upadł w wodę i ratunek znowu oddalił się. Putyra roześmiał się gorzko. To było koleżeństwo pracy! Któraś z bab krzyczała, aby rzucił pannę i sam się ratował, zakrzyczały ją jednak inne kobiety.

Wreszcie Putyra dobrnął do miejsca, dokąd woda już nie dochodziła. Marjetta, która trochę odpoczęła w ramionach mężczyzny, osunęła się na ziemię, lecz byłaby upadła, gdyby ją jakiś robotnik nie podtrzymał. Putyra usiadł na kamieniu i ocierał czoło, wilgotne od potu i deszczu. Woda szumiała coraz groźniej, zalewając coraz to dalsze miejsca. Z szosy nie zostało ani śladu. Na jej miejscu falowało wielkie, smagane biczami deszczu, jezioro, pośrodku którego wznosił się śmiesznie trochę, dach samochodu Marjetty. Wody opływały go dookoła, aż wreszcie przyszła większa fala i dach zniknął w odmętach wód. Woda porwała poprostu lekki samochód i zaniosła go na głębię.

Marjetta stała wśród tłumu ludzi. Byli brudni, zabłoceni, mężczyźni niegoleni chyba od wieków. Z oczu wyzierała im niechęć, może nawet nienawiść. Baby krzyczały głośno:

— O, widzicie djabelską elegantkę! Zaspała noc z gachem i nie zdążyła uciec. Dobrze ci tak. Będziesz zdychała razem z nami.

Marjetta z przerażeniem spoglądała na twarze otaczających ją ludzi. Przecież to byli ci sami robotnicy jej ojca, których znała od kilku lat i którzy ją zawsze uprzejmie witali przy spotkaniu. Gdzież się podziała ta cała ich uprzejmość i uniżoność? Na ustach zamarło jej pytanie: Co teraz? — Nie warto go było zadawać, bo i tak żaden z tych ludzi nie odpowiedziałby jej. Czuła się i była między nimi zupełnie obcą. Nic ją nie łączyło z nimi, a raczej wszystko dzieliło. Z przerażeniem pomyślała, że jeżeli ojciec nie nadeśle jej jakiejś pomocy — to ci ludzie gotowi są zamordować ją tutaj.

Rzuciła spojrzeniem dookoła i oczy jej napotkały na Putyrę. Siedział na kamieniu i tępo wpatrywał się w wodę. Widocznie przeprawa przez szosę kosztowała go więcej, niż się Marjetcie zdawało. Marjetta zdała sobie sprawę z tego, że w tej chwili jest on jedynym człowiekiem, który jej może pomóc i zrobiło się jej wstyd, że chciała go wykorzystać na swoją zabawkę, a potem odrzucić, jak lalkę, której odpadła głowa. Odczuła coś jakgdyby wyrzuty sumienia. Podeszła ku niemu i wyciągnęła rękę.

— Dziękuję panu, chociaż wiem, że nie zdołam się panu nigdy odwdzięczyć.

— Nie robiłem dla nagrody — odparł hardo Putyra. — Jak się widzi, że człowiek ginie, to trzeba mu pomóc.

— Co ja teraz zrobię? — spytała się Marjetta ze łzami w oczach.

— Co ma pani robić? — odpowiedział Putyra pytaniem na pytanie, choć miał szczerą ochotę zwymyślać ją, że mu jeszcze suszy głowę sprawami nie go nie obchodzącemi. — Zostanie pani tutaj, bo musi pani zostać. Może to nawet lepiej.. Jak dyrektor będzie wiedział, że pani tu jest, to może prędzej i nam pomoże.

Nagle przerwał tę dyskusję i spojrzał na ludzi. Stali dookoła, gapiąc się na nich.

— Nic tu nie macie do szukania ludzie. Jazda do roboty!

— Do jakiej znowu roboty? Jeszcze ci się chce pracować?

— Ośle jeden! Patrz, jak woda idzie do góry. Musimy tu wybudować tamę, aby nas nie zalało. Nie widzicie, jak teren tutaj się obniża. Trzeba zasypać tę wyrwę. Jazda prędzej!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wnętrze ziemi i wulkany.

(pwp) Od zarania dziejów nie zanotowano podobnie silnego trzęsienia ziemi w Europie, jak obecnie w Rumunji. Nawet pogranicze rosyjskie — sowiecka Besarabja — ucierpiała w tej katastrofie. Nasz kontynent, który ściśle biorąc jest tylko przyczepką do Azji, nie zna przedziwnych trzęsień ziemi, czy też wybuchów wulkanicznych, jakie zdarzają się niemal na porządku dziennym w Indjach Holenderskich, na wyspach Hawajskich, lub też wzdłuż brzegów Chile względnie w Japonji. Takie niebezpieczeństwo, grożące ustawicznie środkowej Europie, pociągnęłoby za sobą straszne skutki w życiu gospodarczem, a mało kto zdaje sobie sprawę, że nie można lekceważyć tego, że już w sąsiedztwie ziemia zatrzęsła się w posadach.

Hipotezy tylko uzasadniają istotę trzęsień ziemi, a mniej lub więcej prawdopodobne **opisy wnętrza ziemi nie odsłonią nigdy całej tajemnicy.** Astronomowie ubliczali, że nasza ziemia jest 5.5 razy cięższa, aniżeli kula podobnej wielkości wywypełniona wodą, tak więc jądro musi składać się z ciężkich metali w gazowej czy też w płynnej formie. Według tezy Wiecharta

w samym środku ziemi znajduje się czysto metalowa „kula“ o olbrzymiej średnicy, dochodzącej do 10 tysięcy km,

podczas gdy cała średnica ziemi ma 12.714 kilometrów. To jądro o temperaturze trzech do czterech tysięcy stopni, otacza warstwa magny, składającej się już z lżejszych pierwiastków, o grubości tysiąca kilkuset kilometrów, a sam kamienny pancerz, po którym stąpa noga ludzka, mierzy 200 kilometrów, czyli tylko znikomy odsetek w stosunku do całego promienia kuli ziemskiej.

Bardzo skomplikowane badania sejsmiczne przekonały uczonych, że drgania wewnątrz ziemi nie przebiegają z tą samą szybkością na różnych głębokościach. **Dalsze badania magnetyczne doprowadziły także do przekonania, że nasz świat składa się z kilku „skorup“ o rozmaitej grubości.** Słynny uczony Svante Arrhenius jest także zwolennikiem teorji o jądrze gazowem, ale nie umie wytłumaczyć jego równomiernej ciężkości. Jak widzimy jeszcze wiele tajemnicy ukrywa się przed atakiem nauki, a w retorcie laboratorjum nie można odtworzyć tego, co się dzieje pod ciśnieniem wszystkich lądów i mórz, przy równoczesnej sile odśrodkowej, wywołanej obrotem ziemi dookoła osi.

Tylko dla fachowców zrozumiałe obliczenia prowadzą do tego wyniku, że już w głębokości 150 kilometrów przy ciśnieniu 40 tysięcy atmosfer, to co nazywamy skałą lub kamieniem, zamienia się na płynną masę o temperaturze 1100 do 1300 stopni. **Co dzieje się jeszcze niżej i jakie tam zmiany zachodzą, nie umiemy sobie dokładnie wyobrazić.**

Tak samo trudno wyjaśnić, dlaczego wulkany nie są rozłożone równomiernie i przeważnie wybuchają w sąsiedztwie mórz i oceanów. Jedno jest pewne, że lawa, wydostająca się na wierzch, nie pochodzi z bardzo głębokich warstw, gdyż przy szybkości wybuchu nie miałaby czasu oziębić się o tysiąc stopni. Do przekonania ogółu przemawia najlepiej teorja, w myśl której **wewnątrz kamiennej skorupy ziemi tworzą się jakby poduszki, wypełnione płynną masą.** Nacisk miljardów ton ciężaru na owe ognisko przy równoczesnem zapadaniu się widocznie słabiej zespolonego sklepienia powoduje przebicie skorupy w najcieńszem miejscu. Temperatura lawy wypływającej z krateru Wezuwjusza wynosi 1150 stopni, a mierzenia przy wulkanie Kilauea na Hawajach lub też greckim Stromboli wykazały odchylenia, sięgające najwyżej 50 stopni. Dlaczego i jaka siła powoduje, że

cały otwór wulkanu wypełniony lawą,

nie skamienieje i nie „zatka“ już na zawsze odpływu lawy, to tajemnica dotąd nieodgadniona. Stało się tak zapewne w słynnym wulkanie Krakatau, a gdy potęga największego wybuchu, jaki zna historja, wyrzuciła całą wyspę w powietrze, chmura popiołu rozsnuła się po całej kuli ziemskiej. Tak samo nie możemy przewidzieć gdzie, kiedy, jak wielkie i dlaczego powstają nowe wulkany lub trzęsienia ziemi, niepokojące ludzkość. Pod tym względem filozofowanie nie przyniosło wielkich korzyści, a przekonujemy się tylko, że on największych ruinach niezniszczalna siła żywotna potrafi i tak wkrótce wydawać nowe owoce.



Kamizelki i kamizeleczki.

Chłodna pora każe nam myśleć o odzieniu ciepłem i broniącem przed przenikliwym wiatrem zimowym. Ponieważ nie zawsze posiadamy dość ciepłe okrycie, ogromną przysługę oddadzą nam tu ciepłe kamizelki, noszone pod zbyt lekkim płaszczykiem. Przydadzą się one także i jako dopełnienie sukienek domowych, czy też tych, które nosimy do pracy w biurze, sklepie czy warsztacie. Kamizelkę taką nie jest trudno uszyć, zwłaszcza, że robimy je bez rękawów, więc odpada nam dość trudna praca ich wszywania i dopasowywania. Załączone tu dwa modele kamizelek, bardzo eleganckich, mimo, że są zrobione z zupełnie zwykłych materjałów (model pierwszy ze starej wełnianej marynarki od kostjumu, model drugi z ciepłej bai) nie są trudne do wykonania. Na modelu pierwszym mamy przybranie z odmiennej, kraciastej tkaniny, na modelu drugim, obok łączonego materjału w innym kolorze, mamy także, jako ozdobę grube stębnowanie, co nadaje kamizelce ładny, pełen prostoty szyk. Warto jest więc zabrać się do roboty i uszyć sobie taką ciepłą „okryjbiedę“, która uchroni nas przed szczękaniem zębami z zimna. Tyle o kamizelkach.

Jeśli chodzi o małe kamizeleczki, to robota ich jest wogóle bardzo łatwa. Każda pani może je sobie sama zrobić kilka. — Przydadzą się nam tutaj wszelkie barwne odcinki i resztki od letnich sukienek i bluzeczek.

I-sza kamizeleczka, to poprostu kawałek materjału w kształcie litery V, jak to widzimy na rysunku z boku. Można ten fason zszyć z dwóch wąskich ścinków. Na ten typ kamizeleczki nadaje się każdy miękki, barwny jedwab. Najładniej wyglądają grochy lub wyraźne barwne kwiaty. Dopasowany już jedwab należy obmereżkować lub zobrębić drobniutkim ściegiem. Gotowy fason zakłada się w ten sposób, że duży ząb chusteczki przypina się szpileczką lub broszką na piersiach, a oba końce krzyżuje się z tyłu na szyi i wiąże pod brodą w miękką kokardę lub węzeł. Fason ten jest niezmiernie twarzowy, wymaga bardzo mało materjału i — jest chyba dość łatwy do zrobienia.





Druga kamizeleczka może być zrobiona ze ścinków jedwabiu, mory, aksamitu, barwnej piki, flory, kretonu lub nawet kolorowego trykotu. Można łączyć dwa kolory na zmianę lub też kilka różnych kolorów, jak w tęczy. Oczywiście muszą one być sharmonizowane. Różowy i niebieski, brązowy, cytrynowy i jabłkowy, błękitny i granatowy. Zresztą pani sama ma dość gustu na to. Tylko gatunek materjału musi być ten sam. Przyczem najlepiej jest całość naszyć na cienką podszewkę. Paski materjału można zszywać kryto na maszynie lub łączyć mereżką, grubym jedwabiem. Tym samym jedwabiem należy wiedy obrobić ząbki zprzodu. Guziki nie służą do zapinania kamizeleczki, ale jedynie do ozdoby. Zapina się ona z tyłu na mały guziczek.

Trzecia kamizeleczka powinna być zrobiona z białej piki, sztywnego jedwabiu lub organtyny na podszewce. Plastronik wycięty jest w ząbki, odszyte lub obdzierganc. Wysoki kołnierzyczek musi być usztywniony podszewką.

Tymon i Cymon.

Ateńczyka Tymona nazywano mizantropem, ponieważ unikał wszelkiego towarzystwa, a najbardziej lubił samotność.

Apamantes był jedynym, z którym Tymon jako tako się zgadzał. W czasie wieczerzy Apemantes rzekł:

— O Tymonie! Jakże słodką jest nasza biesiada!

— Dlaczego? — spytał Tymon.

— Ponieważ niema tu nikogo więcej prócz mnie i ciebie.

— Prawda — odpowiedział Tymon — ale byłaby daleko słodszą, gdyby i ciebie nie było.

Pewnego dnia, kiedy Ateńczycy zebrali się na jakąś ważną naradę, Tymon wszedł na mównicę. Wszyscy zdziwili się, ponieważ dotąd nikt nie słyszał go przemawiającego publicznie. On zaś poprosił o milczenie i rzekł:

— Ateńczycy! Na moim podwórzu rośnie drzewo figowe, na którem powiesiło się już mnóstwo obywateli. Ponieważ teraz zamyślam postawić tam nowy budynek, uznałem za rzecz konieczną zawiadomić was o tem publicznie, aby, jeśli jeszcze kto ma chętkę powiesić się, nie tracił czasu i uczynił to, zanim drzewo zostanie ścięte.

Współcześnie żył w Atenach człowiek o zupełnie innym charakterze, to też słusznie nazwano go filantropem. Był nim Cymon. Posiadał on znaczne grunta i mnóstwo pięknych ogrodów. Pewnego razu kazał pousuwać wszystkie parkany i płoty, aby każdy współobywatel mógł swobodnie bez żadnej obawy zrywać i jeść owoce, jakie mu się podobały.

Krokodyl i jego — stróż.

Krokodyl — to jeden z najbardziej wstrętnych płazów, jakie żyją w gorących krajach. Ciałem podobny do wielkiej jaszczurki, dochodzi niejednokrotnie do długości 20 m. Na grzbiecie pokryty jest twardym pancerzem, jakiego nie chwyta się nawet rewolwerowa kula, a paszcza jego tak ogromna i pełna tak strasznych zębów, że na jej widok małe zwierzęta popadają w rodzaj odrętwienia i nie są zdolne do ucieczki.

W malarstwie utarł się zwyczaj, że każdego strasznego węża, z jakim według legend walczyli ongiś dzielni rycerze, maluje się w postaci krokodyla. A jednak i ten straszny potwór żyje w przyjaźni z malutkim ptakiem. Krokodyl pożera mianowicie nietylko wielkie zwierzęta i ludzi, ale poluje też i na małą zdobycz, jak różne mięczaki, pijawki i t. p. Z temi małemi ofiarami miewa krokodyl niejednokrotnie biedę. Niektórych z nich nie może tak prawidłowo przełknąć, jak np. owcę, i te wgryzają mu się w olbrzymie podniebienie i okropnie dokuczają staremu rozbójnikowi. Lecz i na to krokodyl ma sposób. Skoro zauważy, że na jego podniebieniu zebrało się zadużo nieproszonych gości, wówczas wylazi z wody, układa się na brzegu, otwiera szeroko paszczę i tak leży bez ruchu. Wtem zjawia się malutki ptaszek z ostrym dzióbkiem, t. zw. hyas aegyptiacus, a przez Arabów nazwany stróżem krokodyla, podobnie jak i przez Brehma. Ptaszek ten bez obawy wlatuje do paszczy krokodyla i oczyszcza ją z nieproszonych gości, poczem spokojnie odlatuje. Krokodyl wie dobrze, że swą tylną łapą mógłby od biedy sam oczyścić swe podniebienie, woli jednak, aby wykonał to ptaszek. Chociaż krokodyl łapie ptaki podobne do swego „stróża“, to jednak temu ostatniemu nigdy nie wyrządza krzywdy. (k)

ZŁY SYSTEM

Tańczono od 3-ch godzin. Dancingowa sala „Casanowy“ natłoczona była wirującemi parami, błyski reflektorów ślizgały się po stolikach i łożach, opar alkoholu zmieszany z dymem tytoniowym snuł się ciężką chmurą po wszystkiem i wszystkich.

Jerzy siedział we wnęce na-pół przysłoniętej szkarłatną portjerą, sącząc wolno wino z kieliszka. Zagasły papieros leżał na reklamowej popielniczce, damska torebka obok, niedopity kieliszek likieru stał na samym brzegu stolika.

Helenę poproszono do tanga. Został sam. Wgłąb sali uniósł ją w ramionach Zdzisław, jej daleki kuzyn, młody adwokat, kolega zaś szkolny Jerzego.

Orkiestra zamilkła nareszcie na chwilę. Zafurkotały wentylatory, muzycy powstali od instrumentów. Wróżyło to nieco dłuższą przerwę w tańcach. Helena, wsparta na ramieniu Zdzisława, wracała, śmiejąc się wesoło.

— Z czegóż jesteś taka ucieszona? — rzucił półgłosem Zdzisław, sadowiąc ją na kanapie.

— E, bo pleciesz... — zmrużyła oczy. — Jak to powiedziałeś że jestem perłą Nizama z Heiderabadu? Ha! ha! ha! Też porównanie! Wytłumacz-że mam sens tego powiedzonka teraz...

— Nie cofam określenia, — wydął policzki komicznym grymasem, Jerzemu bokiem przyglądając się, Zdzisław. — Bo i ciebie strzeże ognisty smok — jak utrzymują o skarbach Nizama jego poddani...

Jerzy uśmiechnął się z przymusem. Pito do niego najwyraźniej, niestety słusznie. Zazdrosny był o Helenę do niemożliwości, ale nieśmiałość wrodzona trzymała na wodzy gorące jego słowa, które chciałby ze sercem złożyć u stóp Heleny... A tymczasem — dotąd w tytulaturze nawet nie odezwał się do niej po imieniu.

Poznana rok temu, nie dała mu już chwili spokoju w jego marzeniach. Śnił o niej, myślał i tęsknił do chwil spędzanych u jej boku, napawał się jej widokiem i obecnością, ale na wyznanie zdobyć się nie mógł, nie umiał... Tyle razy rwały mu się na usta słowa: „Kocham panią...“, ale zawsze wydało mu się takie postawienie sprawy niesmacznem, trywialnem posunięciem...

Bo niby ni z tego ni z owego tak obcesowo „kocham panią!“

Są słowa nienadające się do tak zwyczajnego wyrażenia ich przecie... Wymagają pewnego przygotowania, pewnej sytuacji, tła... Ale tak prosto z mostu?

A Zdzisław kpił z niego w żywe oczy, jak i teraz oto.

— Co? — zdumiała się Helenka, tuszując pytaniem chęć wybuchnięcia śmiechem, — a któż to jest ten jakiś Nizam z Heiderabadu? Bajeczny bohater Wschodu? Twór wyobraźni synów Tajemnicy Bytu? Bo któż inny?

— Nie... Żaden bohater z opowieści z Tysiąca i jednej nocy... to człowiek żywy, realny... Najbogatszy człowiek świata, władca 14-tu miljonów dusz...

— Taki bogaty istotnie?

I jeszcze jak! Mimo, że wiadomo powszechnie, iż hinduscy książęta są niezwykle bogaci, żaden z nich nie jest w stanie dorównać Nizamowi z Heiderabadu. Syn jego, bawiąc na studjach w Europie, powiedział raz, gdy go nagabywano o wielkość majątku ojca, że gdyby Nizamowi przyszła fantazja, mógłby kazać wybrukować perłami ulice całego Landynu!

— Niemożliwe! — podskoczyła na kanapce Helenka. — perłami ulice wybrukować?!

— A tak! Nie są to czcze przechwałki. Czytałem artykuł o tem nie tak znów dawno, w jakimś tygodniku czy miesięczniku. Piwnice pałacu królewskiego w Chow-Magda zawierają najsłynniejszą na świecie kolekcję drogich kamieni. Europejscy jubilerzy pracujący na zaproszenie Nizana od czterech już lat nad rozsegregowaniem i sporządzeniem inwentarza tych cudów, mają jeszcze roboty na jakieś dwa do trzech lat! Przybliżona wartość tych bogactw wynosi około 7-miu miljardów złotych, niezależnie od sztab w kruszcu i pieniądzach, dających jeszcze okrągłą sumę miljarda!

— Oj! Gorąco mi! Gorąco! — wachlowała się Helenka. — Ośm miljardów złotych! Jak on tylu skarbów upilnuje?

— To też żartowałem przed chwilą, mówiąc o smoku ognistym... Poddani Nizoma są jednak przekonani, że skarby władcy pozostają noc i dzień pod strażą jadowitych wężów, posłusznych jedynie fakirom... W rzeczywistości atoli stary Nizam, chociaż jest Hindusem z krwi i kości, ufa bardziej technice Zachodu niż daje wiary w metody wschodnie... Sprowadzeni specjaliści od budowy pancernych kas stworzyli w podziemiach pałacu coś w rodzaju niezdobytej fortecy. Kosztowało to bajońskie sumy...

— I on tak siedzi pośród tych bogactw leżących bezużytecznie w piwnicach, gdy na świecie tyle jest nędzy i łez?

— O nie! Sam Nizam nigdy nie opuścił granic swego królestwa, zgodnie z tradycją, zabraniającą tego głowie dynastji... Nie trwonił więc po świecie skarbów... Ale jest on przejęty duchem postępu i wydaje wielkie kwoty na cele publiczno-naukowe i społeczne. Marzeniem jego było naprzykład założenie w jednem z miast Osmanji, uniwersytetu — któryby mógł konkurować z Oxfordem. Gmachy, tereny sportowe, audytorja, mają przewyższyć wszystko dotychczas widziane. Ostatni wyraz techniki na usługach wiedzy. Oto hasło Nizama!

— No dobrze... Ale jakiż jest on sam jako człowiek i władca? — Helena zaspokajała swą ciekawość, gdy Jerzy chłonął ją oczami i myślał o tem, jakby na miejscu Nizama z Heiderabadu rzucił całe te olbrzymie skarby pod stopy swego ideału... — Jakie ma upodobania, słabostki, pasje?...

— Dla własnego swego użytku, jak podawał wspomniany artykuł niejakiego H. Ar., kazał Nizam wybudować w 3 latach pałac, pokrywający powierzchnię 11-tu hektarów. Sam harem liczy 180 sal...

— Harem? To... on ma aż 180 żon?!

— Żon, jak żon... Ale faworyt pewnie ma...

— Okropne! Jużbym nie chciała ani centa z tych okropnych bogactw, jeżeli on ma tyle kobiet do swej dyspozycji...

— I to jakich kobiet! Kobiet Wschodu! Gorących, namiętnych, cudnych jak kwiaty..., — jak ty... — pomyślał Jerzy, nie zdejmując oczu z Heleny...

— ...Szczyci się niemi Nizam i podobno ptasiego mleka im tylko brakuje... Hojnie zwykł płacić władca za chwile miłości...

— Przestań! Obrzydliwość! Straciłam już całą sympatję dla Nizama, odkąd zacząłeś z tym haremem!

— Trudno... To Wschód. Inne pojęcia, inne zwyczaje... Przepych, pochlebstwa, blichtr... Nizam lubi wydawać pieniądze na wystawne uczty i przyjęcia... Sam bankiet na cześć księcia Walji, gdy był tam w podróży, kosztował 300.000 złotych. Zastawa

Kącik filatelistyczny.

Kraków, 6 grudnia.

W pierwszej połowie listopada pojawiło się bardzo mało nowych znaczków w Europie, ale obecnie w pełni sezonu **braknie wprost miejsca na reprodukowanie wszystkich serji.** W trzecim dodatku do katalogu Michela nie było dość materjału na zapełnienie kilku kartek tekstu. **Po raz pierwszy wprowadził natomiast Michel dokładne ceny na znaczki wydane w czasie przyłączenia Sudetów do Rzeszy Niemieckiej.** Taki zbieracz, który interesuje się temi znaczkami musiał się przerazić, widząc że przeszło sto egzemplarzy z tych serji prowizorycznych kosztuje ponad 100 punktów. Tak więc cały komplet stanowi już niemal majątek, ale z drugiej strony osiągnięcie całości jest niemożliwe w drodze wymiany — a na kupno stać chyba tylko jednostki. — Przez długi czas myślano, że **były to tylko nadruki spekulacyjne** i dlatego nie poszukiwano znaczków sudeckich. Teraz już jest **zapóźno...**

W Generalnem Gubernatorstwie bardzo dużo osób zbiera **znaczki dawnej Czechosłowacji,** Protektoratu Czech i Moraw, a także Słowacji. Jeśli chodzi o druk, to począwszy od roku 1923, znaczki wydawane w Pradze mogą **zaspokoić najwybredniejsze wymagania.** Naturalnie że nie mówimy tu o znaczkach dopłatnych, czy też o samem niedokładnem ząbkowaniu, ale rysunki, wyrycie płyt i barwy są naprawdę pierwszorzędne. Tak więc ten filatelista, który wyeliminuje ze swego programu czeskie znaczki dobroczynne (zwłaszcza wydanie z r. 1919) i nie chce bawić się w specjalizację przeróżnych odmian znaczków z Massarykiem, a dba przedewszystkiem o zdobycie jaknajładniej stemplowanych okazów, **może sobie złożyć pierwszorzędną całość.** Musi tylko wystarać się o ładny album i rozmieścić w nim znaczki w sposób nieszablonowy. Dodatkowe wartości oraz zmiany motywów bieżącej serji są godnem uzupełnieniem dotychczasowej już dość długiej serji. Na **reprodukcji** widzimy znaczek za 80 hal. (niebieski) z widokiem zamku w Pernstein, za 1.20 K. (brązowy) z katedrą w Brnie, za 5 K. (zielony) z wspaniałym wiaduktem w Beching, za 6 K. (lila) przedstawiający rynek w Budziszynie, oraz za 10 K. (jasno niebieski — Praga). Wszystkie te znaczki drukowane są płytami rytemi przez B. Heinz'a, na podstawie rysunków wykonanych przez Silovsky'ego, czy też Vondrous'a (znaczek za 5 K.).

Ten zwłaszcza znaczek przedstawia **niezwykle plastycznie krajobraz,** co może osiągnąć tylko prawdziwy artysta na tak małym rysunku.

W czasie **„Krakowskich Targów Wzorkowych“** wystawiła jedna z Firm (Świat Filatelistyczny — Kraków) bardzo **piękne zestawienia kompletu polskich znaczków** opłaty oraz wszystkich możliwych znaczków plebiscytowych, bloków, poczt konsularnych itp., jakoteż oczywiście komplet znaczków wydanych w Generalnem Gubernatorstwie. Napewno zwiedzający wystawę nie spodziewali się, że znajdą na niej stoisko filatelistyczne! Można się było natomiast przekonać, że niemal każdy zatrzymywał się najdłużej przy tym stoisku oglądając znaczki ułożone **na blisko stu kartach.** W każdym razie pod względem barwności i oryginalności **nie miał dział filatelistyczny równego sobie.** Można się było przekonać, że obecnie niema wprost osoby, któraby nie znała się choć trochę i nie oglądała z ciekawością pięknie zestawionej kolekcji.

Wszystkie znaczki wystawione na „Targach“ były **niestemplowane,** za wyjątkiem znaczka z r. 1860, lub też stemplowane kasownikami okolicznościowemi. Do najcenniejszych sztuk należały znaczki wydane w Krakowie w styczniu roku 1919 (od 3 hal. do 4 K.) **posiadające dzisiaj wartość ponad tysiąca złotych.** Tak samo trzeba zwrócić uwagę na to, że swego czasu tj. w latach 1925—30 można było nabyć na poczcie serję „Na Skarb“ za zł. 7.51, a teraz taka serja w czworoblokach stanowiła jeden z najcenniejszych objektów wystawowych. Nie wiadomo czy możnaby ją kupić nawet za 500 złotych, bo oczywiście czworoblok jest więcej wart aniżeli 4 pojedyncze sztuki. Przy specjalizowaniu tylko jednego kraju można pozwolić sobie na taki luksus i to tylko przy niektórych serjach. Naturalnie, że już kilka zestawień tego rodzaju zwraca na siebie uwagę jako coś niezwykłego, ale przecież trzeba zawsze uniknąć przesady.



W **Stanach Zjednoczonych** filateliści tak dalece lubią czworobloki, że **drukuje się nawet osobne albumy na czworobloki.** — Przypuszczalnie obejmują one tylko znaczki okolicznościowe, bo przecież nawet Yankesów nie stać na kupowanie czworobloków znaczków o 5 dolarach nominalnej wartości. Nie można też sobie wyobrazić aby wogóle zdarzały się takie czworobloki stemplowane. Przy powszechnym obrocie czekowym przesyłki pieniężne, za które trzebaby płacić po 20 dolarów są chyba **unikatami.** Natomiast drobne wartości jubileuszowe po 3 czy 5 centów **poszukiwane są powszechnie w czworoblokach,** i wszystkie firmy amerykańskie oferują je z obfitych zapasów.

W ubiegłym tygodniu pojawiła się w obiegu **nowa serja znaczków Generalnego Gubernatorstwa** z dopłatami na **„Pomoc Zimową“.** Opiszemy ją dokładnie za tydzień, a także przedstawimy wtedy naszym Czytelnikom-filatelistom **nowe znaczki z królem Michałem Rumuńskim.**

—ja—

Katalog marek czeskich.

(w) Nakładem firmy Karel Kaplanek, Praga III, Graben 12 ukazał się **katalog marek pocztowych protektoratu Czech i Moraw oraz Czechosłowacji.** W czasach, kiedy wzmożona edycja marek pocztowych skłania niejednego z filatelistów do obrania sobie „specjalności“ i poświęcenia się zbieraniu znaczków jednego tylko państwa, jest bardzo celowem.

Jak zaznacza we wstępie wydawca katalogu, dziełko to zostało poświęcone głównie **ostrzeżeniu zbieraczy przed zakupywaniem fałszywych marek pocztowych,** których właśnie w zakresie Czech i Moraw ukazało się bardzo dużo. Szersze omówienie takich falsyfikatów w katalogu ogólnym natrafia na duże trudności, których niema przy wydawaniu katalogu jednej specjalności.

Zaznaczono także, że specjalistą do oznaczania autentyczności marek czeskich jest **prof. dr. Rudolf Gilbert,** Praga XII, Rejsek Gasse 2. Jego opinja jest miarodajną dla określenia, czy dany znaczek czeski jest prawdziwy, czy też fałszywy.

Ceny znaczków w katalogu zostały podane **w markach niemieckich.** Katalog, który jest wydawany już systematycznie od pięciu lat, posiada dużą wartość dla zbieraczy. Zamawiać go można w firmie: Erich Heide, Praga II, Wenzelsplatz 28/1 (Vaclavske Nemesti).

Organizowanie straży ogniowej w Sporisch.

Sporisch, 7 grudnia. **W końcu listopada br. odbyło się w sali domu gminnego w Sporisch zebranie, które miało na celu omówienie zorganizowania dla powiatu Sporisch stworzenia i rozbudowy ochotniczej straży ogniowej.**

Komisarz reprezentujący władze wygłosił na temat celów i obowiązków straży ogniowej bliższe przemówienie, które zostało przetłumaczone na język polski przez burmistrza Lisickiego. Zwrócono uwagę na to, że **potrzeba w tym terenie dobrze zorganizowanej i zdolnej w każdej chwili do działania straży ogniowej.** To też obecnie zostali wezwani, aby stosowali się do wskazówek kierownika posterunku straży ogniowej Mücke i **współpracowali z nim dla ogólnego dobra.** Zwrócono natomiast uwagę obecnych na to, że **niestosowanie się do przepisów będzie surowo karane.**

Po dwóch i pół godzinach zostało posiedzenie rozwiązane, a obecni na niem zrozumieli znaczenie poruszonego zagadnienia.

WESOŁY KĄCIK.

— Co, pan chce jechać do Palermo? Nie wytrzyma pan z gorąca. Tam jest 40 stopni ciepła w cieniu!

— A poco ja mam chodzić w cień?

* * *

— Tu mieszkał dawniej jeden chemik — opowiada gospodyni, wynajmująca mieszkanie. Taki miły człowiek. Pracował nad wynalezieniem materjału wybuchowego.

— I gdzie on jest teraz? Wyprowadził się?

Gospodyni wytarła oczy chustką: — Widzi pan tę plamę na podłodze? To on.

Osobliwe wyścigi.

Siena należy do bardzo starożytnych miast włoskich, za założyciela uchodzi Senus, syn Remusa. Stąd w herbie miasta znalazła się wilczyca, karmiąca bliźnięta, ta sama, która i Rzymowi służy za herb.

W wiekach średnich Siena rozwinęła się znakomicie i wyrosła na duże stutysięczne miasto. Z tych czasów zachowało się wiele uroczystości i zwyczajów, z których wybija się na czoło bardzo ciekawy wyścig, jaki bywa urządzany w Sienie rok rocznie od 1656 r. bez przerwy.

Cała osobliwość wyścigu polega na tem, że zawodnicy dosiadają koni i na oklep pędzą po „kocich łebkach“ starożytnego rynku. Miasto podzielone jest na 17 okręgów, które wspólnym kosztem utrzymują stajnie koni. Zwycięzca wyścigów otrzymywał w dawnych czasach nagrodę w postaci płaszcza, który z biegiem lat zmienił się w chorągiewkę.

Najciekawszem jednak jest zakończenie wyścigu, kiedy to zwycięski rumak jest prowadzony przez całe miasto do kościoła św. Katarzyny, patronki Sieny. Dwaj Heroldowie prowadzą konia przed główny ołtarz i karmią go wiązką siana. W mieście powstało nawet specjalne muzeum, w którem składa się wszelkie pamiątki z tych wyścigów. Ściany sal pokrywają niezliczone proporczyki, a pod każdym z nich widnieje tabliczka z datą wyścigu i nazwiskiem zwycięzcy. Ostatnio zaczęto też umieszczać tam i podobizny szczęśliwych zwycięzców.

Co kraj — to obyczaj.

U nas utarł się zwyczaj, że rękopis, nadesłany do redakcji, a nie nadający się do druku, albo rzuca się do kosza, albo zwraca autorowi (o ile oczywiście załączy znaczek na odpowiedź), z krótką uwagę: „Nie do druku“.

Inaczej natomiast postępują redaktorzy pism chińskich. Oni to starają się przynajmniej osłodzić autorowi przykrość, sprawioną przez odesłanie rękopisu. Redaktor chiński, odsyłając autorowi manuskrypt, pisze mniej więcej w ten deseń:

. — Jasny bracie słońca i księżyca!

Rzucam się do twoich stóp, całuję ziemię przed tobą i błagam, aby posłuchał. Twój godny największej czci rękopis uczynił nam tę łaskę, że pozwolił patrzeć na siebie naszym niegodnym oczom. Odczytaliśmy go z zachwytem. Tak wspaniałych i mądrych myśli nie zdarzyło się nam jeszcze czytać. Odsyłam go ze drżeniem, bo gdybym wydrukował ten skarb, to nasze władze, po przeczytaniu go, kazałyby wziąć go za wzór i nie pozwoliłyby drukować innych utworów, nie dorównujących mu wartością.

O ile znam naszą literaturę, wiem, że nawet w ciągu 10.000-cy lat nie natrafiłbym na dzieło równe temu, przeto je odsyłam. Błagam cię tysiąc razy o przebaczenie. Głowa moja leży u twych stóp, postąp z nią według twego upodobania.

Sługa twego sługi.

użyta do stołu była wykonana ze szczerego złota.

— A w życiu prywatnem? Nieoficjalnem?

— Mam mówić o 180 pokojach haremowych i parnych nocach Wschodu?

— Nie, nie! Jesteś niedelikatny! Zamilcz lepiej o haremie.... Tak dalece nie jestem ciekawa...

— Czyżby? — dziwił się Zdzisław, zaglądając w oczy przekornie Helenie. — Wy tak lubicie ploteczki na temat spraw zakulisowych... A haremy mają....

— Bo ucieknę tańczyć z pierwszym lepszym! Jesteś wstrętny! Nalej mi lepiej likieru.

— Służę ci. Więc o co to pytałaś? Aha! Jaki jest w życiu prywatnem? Jest skromny, a nawet bardzo skąpy... Opowiadają, że dnia pewnego zwrócił się do przechodzącego ulicą pana pewien przekupień, prosząc o nabycie słodyczy za kilka pensów odeń. Przechodzień, oburzony, zaczął mu wymyślać od oszustów, bo cenami zbyt wygórowanemi chce zrujnować łatwowiernych. Awantura sprowadziła policjanta, który z przerażeniem stwierdził, że kłócącym się o cenę był Nizam we własnej osobie!

— Fe! Wygląda to na sknerstwo.... Taki bogacz!...

— To tylko rys charakteru, o który ci chodzi przecież . Tenże sam władca niezmierzonych skarbów zabrania zamieniać swe odzienie i obuwie, kiedy wreszcie staje się ono niezdatne do dalszego użytku, sam musi naocznie przekonać się o tem, nim weźmie nowy garnitur. Opowiadają również, że Nizam, którego garaże są przepełnione najpiękniejszemi limuzynami, używa do swych samotnych wycieczek jakiegoś starego z przed 15 lat wozu. Że w stosunku do kobiet poza haremem, Europejek jest nader niezaradnym i powściągliwym mężczyzną...

— Dziwak zatem? Manjak? — Helenka z pod oka spoglądnęła na milczącego dotąd wciąż jak mur Jerzego.

Pochwycił jej wzrok trochę drwiący a trochę przekorny i znowu pomyślał jedno:

Że Helena kpi sobie z jego uczucia, o którem może nawet i nie wie wcale. Że bada jego charakter tak, jak pragnie poznać istotę dalekiego Nizama z Chow-Magda, że porównuje ich obu...

Jerzemu bowiem niebiosy nie odmówiły łask.

Bardzo majętny jedynak znanego ziemianina, od roku siedział w mieście, nie robiąc właściwie nic, pro forma administrując dwoma domami papy.

Koledzy jego z ławy szkolnej, po uzyskaniu dyplomów szkoły wyższej, stanęli na własnych nogach. Tak było ze Zdzisławem. Od roku podoływał obowiązkom adwokata i trzymał się jak mógł na pierwszych stopniach prawniczej karjery.

Jerzy skończył uniwersytet na wydziale agronomiczno-leśnym i zbijał bąki na bruku miejskim, wspomagany szczodrze przez rodzica.

Helenkę poznał na jakimś balu dobroczynnym i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Ale, o ile jedyny był do zabawy i towarzystwa, o tyle nieśmiały nad podziw w kwestji wywnętrzania się przed kimś ze swych uczuć i marzeń.

Gdy zaś o kobietę chodziło, która mu się podobała, stawał się wprost śmiesznie nieporadny, tracąc najzupełnie cały zwykły rezon i tupet.

Specjalnie zaś onieśmielała go Helenka, piękna brunetka, żywego usposobienia, bystrego dowcipu, która jego mniemaniem bawi się nim, nie zwracając nań najmniejszej uwagi.

— A dla ogółu coś więcej działa ten hinduski magnat, nad budowę uniwersytetu, jako zadowolenia swej pasji przewyższenia splendorem uczelni oxfordzkiej? — spytała jeszcze Helenka, wskazując oczyma na muzyków, zajmujących znów miejsca na podjum dla orkiestry. — To już ostanie pytanie w tej kwestji, bo zaraz zaczną grać i zrobi się gwar...

— Owszem... Nawet wiele... Urządza bale dobroczynne, łoży na szpitale, finansuje naukowe instytucje i zakłady. Ma mir poddanych i zacność dobrego człowieka...

Buchnęły na salę tony foxa. Zaczęto wstawać od stolików. Pary tańczących zajęły środek parkietu.

— Pan mnie nie poprosi dzisiaj? — nachyliła się ku Jerzemu Helena. — O czem pan myśli w tej chwili?

— Ja? O Nizamie z Heiderabadu... O jego perłach i skromności usposobienia... Zatańczymy?

Zmieszali się z tańczącymi. Jerzy czuł, że trzeba coś mówić, że wypada mu słów bodaj kilka rzucić, zająć Helenę sobą... Uparcie wracały mu na myśl postanowienia tylokrotnie przedsiębrane, by nareszcie raz odważyć się na wyznanie: „kocham panią“...

— Pan dalej milczy? — zaczęła Helena — coś pan o Nizamie wspominał... Imponuje panu czemś ten człowiek?

— Swoją rezerwą względem niewiast — wypalił Jerzy, snując dalej półgłosem uzasadnienie zapatrywania. — Bo człowiek tak bogaty, jak on, który mógłby perłami ulice brukować, według przewidywań ogólnie przyjętych, powinien być rozrzutnym raczej... A że bogactwo daje pewność siebie i rozrzutność jedna sympatje, kobiety zaś mają specjalny pociąg do blasku złota, dziwny zeń człowiek, stroniący od kobiet, gdy mógłby mieć ich na zawołanie krocie...

Jerzy miał w tej chwili gotowy plan...

Chciał w dalszym ciągu powiedzieć, że Nizam pewnie nigdy naprawdę nie kochał, że rzuciłby w takim razie pod stopy ukochanej wszystkie swe skarby, haremy nie znaczyłyby dlań nic, wobec jednej potężnej miłości życia...

Ale właśnie skończyła się melodja foxa i trzeba było iść ku stolikowi.

Helena jakgdyby nagle pobladła i poszarzała na twarzy. Wesołość jej uleciała kędyś.

— Co pani się stało? Nabiła sobie pani głowę fantastyczną opowieścią o Nizamie z Heiderabadu? Zazdrości pani kobietom, mogącym knuć intrygi wokół złotego cielca i zarzucać sieci na złoża pereł w pałacowych piwnicach? Niech pani uwierzy, że za cenę złota nawet miłość...

— Proszę przestać! — głos Heleny zadźwięczał obco i metalicznie — zły pan obrał system przedwstępu do swoich wynurzeń... Pan nie ma serca, jeśli zdaje się panu, że miłość można kupić blaskami złota... Panu nawet do poligamisty Nizama daleko... Bo pan niby kocha się we mnie od długiego czasu, a nawet jednego ciepłego słowa nie rzekł mi pan dotąd... Ja pierwsza, też tego nie czynię, by nie zdawało się panu, iż oślepia mnie majątkowa pozycja pana... Nizam z Heiderabadu, chociaż jest Krezusem Wschodu, nie czeka na cudze serca bicie, by dać mu ciepła trochę... Kocha, jak umie i jak zwyczaj uświęcił ich miłość... A pan, nawet jednej tylko kobiecie powiedzieć „kocham“ nie potrafi... Zdzisławie, płać i podaj mi ramię. Idziemy!

Stef. Krasiński, Kraków.